



## Wiadomość Tygodnia

# DOMINIKANIN, MISTRZ, PRZEWODNIK W TRUDNYCH CZASACH

## 80 - lecie urodzin o. Jacka Salija OP



Jestem jego dłużnikiem, bardzo wiele mu zawdzięczam, zawsze mogę na niego liczyć – mówią ludzie, którzy go znają. Teolog, wychowawca, autor niezliczonych publikacji, rekolekcjonista, duszpasterz, który zawsze znajduje czas. Czym przywiąza dominikanin z klasztoru przy ul. Freta 10 w Warszawie? Ojciec Jacek Salij OP obchodził 19 sierpnia osiemdziesiąte urodziny.

### Wielokrotnie ocalony

Rodzice Eugeniusza, gdyż takie imię dali swojemu drugiemu dziecku, byli rolnikami. Mieli gospodarstwo w Budach na Wołyniu i tu przeżyli wszystkie tragedie, które stały się udziałem mieszkańców regionu – zagrożenie ze strony banderowców, matka, będąca z nim w siódmym miesiącu ciąży, została zagarnięta do grupy Żydówek z dziećmi, prowadzonych na rozstrzelanie. Młode małżeństwo wraz z dwójką małych dzieci zostało wywiezione do obozu pracy w Niemczech, a pod koniec wojny, w styczniu 1945 r., całą rodzinę pognano do Czech... Jednak, jak mówił po latach w wywiadzie, „świat jest Boży i choć diabeł w świat wiele zła wprowadza, ale dobra jest na naszym świecie mnóstwo”. Udało się więc cudem wyrwać

ciężarną, pobitą i szokowaną matkę z rąk oprawców, ukraińska sąsiadka ostrzegła przed banderowcami, zaś w czasie marszu śmierci do Czech, gdy zmarły wszystkie dzieci, rodzina Salijów przeżyła dzięki gościnie i żywności, przekazanej przez parę niemieckich staruszków.

Salijowie nigdy nie wrócili w rodzinne strony i tak jak miliony Polaków po wojnie musieli zaczynać wszystko od nowa. Osiedlili się w Piławie Dolnej koło Dzierżoniowa. W czasie tej zawieruchy nie stracili najcenniejszego kapitału i dzięki niemu kształtowali dziewięcioro dzieci – były to zasady wiary, patriotyzm, szacunek do wiedzy. Z takim „posagiem” pierworodny syn wyruszył do dominikańskiego nowicjatu w Poznaniu. Miał wówczas zaledwie piętnaście lat.

### Jak być dominikaninem

– To stuprocentowy dominikanin – pisze, wyklada, to tomista, który mówi ludzkim językiem, po duszpastersku i który przekłada św. Tomasza na język współczesnej epoki. Pokazywał nam, młodym, jak być dominikaninem, był wzorem dominika-

nina – mówi jego były student, o. prof. Jarosław Kupczak, redaktor Księgi Jubileuszowej, dedykowanej ojcu profesorowi. – To osoba mocno zakorzeniona, która pomaga wejść w tradycję Zakonu, jest strażnikiem ciągłości – dodaje o. Stanisław Tasiemski, który jako początkujący duszpasterz akademicki w Gdańsku nie miał problemu z zaproszeniem wielkiego profesora na wykład czy prowadzenie rekolekcji. – Jest przykładnym zakonikiem, zawsze obecny na wspólnych modlitwach. Jest kopalnią wiedzy, bez niego człowiek nie poznałby całego bogactwa tradycji. Ojciec Tasiemski wspomina też wspólne wieczorne spacery i prowadzone wówczas rozmowy.

W tym pięknym wizerunku są i rysy, choć drobne. Współbracia wspominają, że jest wybuchowy, impulsywny, potrafi naprawdę się zdenerwować. I być złośliwy. Ale przecież przewyższa wielu ze swojego otoczenia, więc wzbudza zazdrość, a zakonnicy są tylko ludźmi. Krążą o nim wzruszające anegdoty. O tym, jak nie miał na bilet i wracał na piechotę z ATK, a więc z Bielana do klasztoru na Starym Mieście. O brązowym garniturze, noszonym tak długo, że przeor w końcu zasugerował mu kupno nowego.

Zapytany o wybór, nie potrafił wyjaśnić, czemu wstąpił właśnie do tego zakonu. Może dlatego, że pochodzący z Bukowiny świątobliwy o. Włodzimierz Kucharek przyjeżdżał do znajomej rodziny w odwiedziny, może zachwyciły go rekolekcje o. Urbana Szeremeta i Alfonsa Kwapnia? A może... dzięki książce radzieckiego uczonego który, mimo odmalowania w najczarniejszych barwach Średniowiecza, o św. Tomaszu wyrażał się z uznaniem? – Może dzięki radzieckiemu uczonemu wstąpiłem do dominikanów? – zastanawiał się po latach. A na poważnie wyznał, że ważnym motywem była nadzieja, że „tam Pana Boga nie zgubię, że będę Go miał na zawsze”.

Wszedł na standardową ścieżkę formacji i na niej pozostał (wreszcie zacząłem solidnie się uczyć – skończył przecież liceum w niższym seminarium Zakonu).

Dominikanie zobowiązani są do solidnych studiów filozofii i teologii, gdyż charyzmatem Zakonu jest poszukiwanie Prawdy, ale też dzielenia się prawdą z innymi. I kleryk Jacek studiował, ale w bardzo konkretnym celu – z biblioteki korzystał po to, „żeby w przyszłości dać sobie radę podczas prowadzenia katechezy”. Gdyż dominikanin ma dzielić się owocami kontemplacji, jak głosi zakonna sentencja.

Z tych samych duszpasterskich powodów zagłębiał się w dzieła Ojców i Doktorów Kościoła. Św. Augustyna poznał „przykładem”, bo współbrat podarował mu 15 tomów – komplet jego dzieł i w czasie których wakacji napisał „Rozmowy ze św. Augustynem”. „Od tej pory Augustyna uwielbiam. W istocie mało interesuje mnie jego filozofia, fascynuje mnie Augustyn jako głosiciel wiary”. „Z kolei Tomasz to genialny syntetyk. Jak tylko może, unika polemiki, stara się zauważyć i uszanować najmniejszy okrucieństwo prawdy, również u autorów, z którymi generalnie się nie zgadza”. I pisarze wczesnochrześcijańscy. „To naprawdę pasjonujące ciągle na nowo rozpoznawać swoją wiarę w wierze ludzi, którzy żyli niemal dwa tysiące lat temu” – mówił w wywiadzie i ich wymieniał: św. Ignacy z Antiochii, św. Justyn, św. Teofil, Orygenes, Ireneusz. Miał znakomitych wykładawców, ale prowadził też swoje prywatne studia biblijne – żeby wiedzieć, jak dać sobie radę z kazaniem. – Teologia z prawdziwego zdarzenia – to oczyszczanie i uwznioślanie naszego mówienia o Bogu – wyjaśniał.

Jak sobie wyobrażał posługę po święceniach? – Miał być duszpasterzem i kaznodzieją... A wszystko stało się inaczej, został wykładowcą teologii na ATK, pisarzem i publicystą.

Nie bez trudności. Pod koniec formacji został usunięty z Zakonu. Niektórzy ojcowie uznali, że za dużo czyta. Przełożonemu, który sugerował żeby został księdzem diecezjalnym, oświadczył, że będzie albo dominikaninem, ale w ogóle nie będzie księdzem. Z niejasnych powodów opóźniono jego święcenia kapłańskie. (Po latach widzę, że to po to, żebym nauczył się pokory). Przeżył też kilkumiesięczną, dotkliwą utratę wiary. – To było piekło, ale może dlatego otrzymałem łaskę ciemności, żebym lepiej rozumiał spotykanych później ateistów.

## Towarzysz na drodze

Ta ogromna wiedza, błyskotliwa erudycja, rzeczywiście bardzo się przydały. Było duszpasterstwo, które planował, wstępując do Zakonu – sakramenty, kazania, rekolekcje. Ale też zupełne zaskoczenie, czyli praca naukowa i dydaktyczna, a później odkryty przez prof. Zygmunta Chylińskiego z UJ i o. Marcina Babrą, redaktora naczelnego miesięcznika „W Drodze” talent pisarski (w młodości nawet nie marzyłem o pisaniu). Comiesięczne felietony – odpowiedzi na zadane przez czytelników pytania na temat prawd wiary i moralności. Tak powstały cykle „Szukającym drogi”, „Pytania nieobojętne”, „Rozpacz pokonana” i in. Zwracali się do o. Salija warszawscy intelektualisci, studenci i starcy, pragnący rozliczyć się ze swoim życiem, profesorowie i ludzie niewykształceni. Wyjaśniał prawdy wiary i uczył, jak żyć, wskazywał właściwe kierunki, dzielił się swoim zachwytem Boga, a gdy został, w zastępstwie (nie raz zaczynało się od zastępstw) kapelanem Sekcji Kultury KIK, miał stały kontakt z warszawską inteligencją.

– Studiował św. Tomasza nie dla samego Tomasza, on szukał w jego pismach odpowiedzi na pytania, które zadają mu ludzie. Nie jest intelektualistą zza biurka, zмага się z realnymi ludzkimi pytaniami i problemami, a wybrzmiewają w nich także pytania epoki, więc badał romantyzm, żeby zrozumieć polską duszę – mówi o. Kupczak.

Do rozmównicy klasztoru przy ul. Freta 10 przychodzili ludzie ze swoją radością i krzyżem, prezentujący cały przekrój społeczny ówczesnej Polski. – Jestem mu wdzięczna za ton, jakim mówi, i skupione słuchanie. I człowiek wie, że on naprawdę tak myśli i czuje, jest w nim coś, co sprawia, że człowiek mu wierzy, że uznaje, że jest zupełnie wiarygodny – mówi Elżbieta Malicka, działaczka podziemia, dziennikarka, która poznała Ojca będąc studentką, związaną z Sekcją Kultury KIK.

Anna Kamińska, Wiktor Woroszylski, Marian Brandys, Ernest Bryll, Paweł Herz, Julian Strykowski – to tylko część osób, z którymi się kontaktował czy przyjaźnił. Ich wiara była o różnym stopniu intensywności, byli wśród nich także ateisci. Twórcom i naukowcom, którzy nieraz mieli za sobą fascynację marksizmem lub nadal ulegali jego kuszeniom, proponował inny klucz do rozumienia świata. Proponował łagodnie, ale z całkowitą stanowczością, ukazując ogromne bogactwo myśli chrześcijańskiej. Potrafił rozmawiać z ludźmi będącymi daleko od chrześcijaństwa, spotykał się z marksistami, z przedstawicielami lewicy laickiej, Adamem Michnikiem, Jackiem Kuroniem, z szukającym nowych dróg Leszkiem Kołakowskim. Każdego rozmówcę traktował z wielkim szacunkiem, nawet wówczas, gdy głosił skrajne lub ekstrawaganckie poglądy.

Elżbieta Malicka opowiada, jak przyprowadziła do o. Jacka osobę, która była przekonana, że cała Biblia to dzieło kosmi-

tów... – Ja bym taką osobę wyśmiała. Ale nie o. Jacek. On mówił: Owszem, jest wizja Ezechiela, pani uważa, że to kosmici. Ale tu jest coś jeszcze, proszę w to wniknąć. Jednym słowem – możecie tacy być, ale spróbujcie odkryć inną rzeczywistość. Godzinami z takimi ludźmi cierpliwie rozmawiał, nie szczędził czasu.

Był przy ludziach pogubionych, uzależnionych, zrozpaczonych. Przy rodzicach, którzy utracili jedyne dziecko, niedoszlých samobójcach, ludziach psychicznie chorych, życiowych bankrutach. Brał część ich krzyża, bliska była mu intuicja Hansa Ursa von Balthazara, że cierpienie Jezusa na Kalwarii było ujawnieniem tajemniczego bólu, jaki jest obecny w samym wnętrzu Trójcy Świętej z powodu naszych autodestrukcyjnych zachowań.

Gdy ktoś do niego dzwonił z prośbą o spotkanie, pytał, czy sprawa jest pilna, a gdy okazywała się pilna, wyciągał swój legendarny notes i szukał „okienka”. I później rozmawiał godzinami, do późna w nocy, do rana.

### W oku cyklonu

Państwo Salijowie dopiero po latach opowiedzieli mi o najbardziej traumatycznych przeżyciach wojennych. O zamordowanych przez banderowców członków rodziny, niemieckim obozie pracy. I po latach matka opowiedziała mi o porażającej scenie – była świadkiem jak Niemiec prowadzi płaczącą Żydówkę z dzieckiem na rękę. Ta kobieta z dzieckiem miała za chwilę zginąć. „Tamto doświadczenie mojej mamy jest chyba jedną z przyczyn, dla których odczuwam spontaniczny, całoosobowy sprzeciw wobec aborcji i eutanazji” – wyjaśniał swoje zaangażowanie w obronie życia poczętego.

Nigdy tego nie planował, ale znajdował się na najważniejszych frontach współczesności, w oku licznych cyklonów, a jednym z nich była walka i ochrona życia poczętego. Najpierw były spotkania i dyskusje o aborcji w całej Polsce, później założył wraz z ks. Stanisławem Małkowskim i marianinem ks. Marianem Ługowskim oraz grupą świeckich – Marią Wolframową, Andrzejem Urbańskim, Maciejem Rayzachrem, Krystyną Dąbrowską i in. Ruch Gaudium Vitae. Jego członkowie założyli telefon zaufania dla kobiet wahających się, czy dokonać aborcji. Rozklejali po mieści informacje, że ktoś może im pomóc, członkowie grupy wysiadali pod gabinetami ginekologicznymi i starali się odwieść ciężarne od tragicznej decyzji, organizowali modlitwy pod drzwiami aborterów. Ile dzieci uratowali? Ojciec ocenia, że 30-50 proc. wszystkich przypadków.

Zdarzało się, że trafiały do rozmównicy zrozpaczone kobiety, które się na ten dramatyczny krok zdecydowały. Starał się nie używać wyrazu „morderstwo”, żeby dodatkowo je nie pogłębiać, zapewniał, że rany, które w sobie noszą, mogą przemienić się w jakieś dobro.

Tak samo nie planował bliskich kontaktów z opozycją, a jednak stał się dla działaczy po lewej i prawej punktem odniesienia i doradcą. Adam Michnik, Jacek Kurioń, Seweryn Blumsztajn, Jacek Czaputowicz, Stefan Niesiołowski, bracia Czumowie to tylko część długiej listy opozycjonistów. Działacze KIK zaangażowali się w podziemie, a po ogłoszeniu stanu wojennego i internowaniu wielu z nich (sam był na liście do internowania, ale na krótko się ukrył), jeździł do obozów w Jaworzu, Darlówku i więzienia na Białołęce. – Wszyscy się wtedy u niego spowiadali, także ateści – wspomina socjolog, prof. Andrzej Tyszka, uwięziony w Jaworzu. Internowanym mówił o przebaczeniu i miłości do nieprzyjaciół. To tu zrodził się po-

mysł stworzenia zbioru „Miłujcie nieprzyjaciół wasze” o polskiej tradycji przebaczenia wrogom.

Tradycją tych środowisk było uczestnictwo w Pastercie i koledowanie do białego rana, przy czym ambicją uczestników było odśpiewanie wszystkich zwrotek kołedy. – Świętym zapiewająką był Sewek Blumsztajn – wspomina Elżbieta Malicka, która z całą rodziną wędrowała z Żoliborza do klasztoru na Freta na piechotę, żeby wziąć udział w Pastercie.

Te więzi zostały zerwane przez przedstawicieli lewicy laickiej, którzy w większości opowiedzieli się za aborcją po 1989 r. To był casus belli. – Ojciec zaczął pisać felietony do „Tygodnika Solidarność”, odbieranego jako niszowe pismo – przypomniała o. Kupczak. – Dla młodego pokolenia dominikanów był to wybór niezrozumiały, bo Adam Michnik, Jacek Kuroń, zespół „Gazety Wyborczej” w tamtych latach byli dla nich niekwestionowanymi autorytetami. To osamotnienie, krytyczna ocena, odwrócenia się młodych współbraci, były dla niego źródłem cierpienia. Dopiero po latach przyznałem mu rację – dodaje o. Kupczak.

– W latach 90. nie poszedł na koncesje, nie zgodził się na relatywizowanie kwestii aborcji – mówi dr Dariusz Karłowicz, filozof, publicysta, prezes Fundacji św. Mikołaja, redaktor naczelny Teologii Politycznej, która wydaje dzieła o. Salija. – Jest teologiem, który ma odwagę bronić Kościoła i nie chowa się za jego autorytetem, mówi od siebie, od serca.

Rzeczywiście, wiele osób, które mówiły „Hosanna”, zmieniło hasła, ale o. Jacek broni wszystkich, którzy szczerze poszukują prawdy i sensu i nikogo nie oskarża o chwilowy koniunkturalizm.

– Cała Warszawa przychodziła do niego, bo to mędrzec, który pokazuje nam miarę rzeczy, pomaga mierzyć sprawy – mówi Dariusz Karłowicz. – Autorytet, ktoś, kogo się słucha, bo jego opinie warto uwzględnić. Jest wierny prawdzie, nie ma skłonności do relatywistycznego zagłaskiwania. Jest myślicielem, który rozumie piękno ortodoksji bez cienia fanatyzmu – dodaje. I opowiada, jak kiedyś o. Jacek przestrzegł go przed opuszczeniem firmy nierespektującej chrześcijańskich zasad. Bo trzeba wszędzie odpowiadać na problemy współczesnego świata i dawać chrześcijańskie rozwiązania. – To jeden z ludzi, których noszę w sercu, promień, dający pewność, że Bóg istnieje, a Kościół Go przekazuje – mówi Elżbieta Malicka.

### Pan Bóg świętuje

„Bóg to ten, którego chciałbym kochać ze wszystkich sił i z całego serca, a wiem, że w pełni tego nie potrafię” – odpowiedział zapytany, Kim jest Bóg. Wciąż wnika w Jego tajemnicę i dzieli się swoim zachwytem. Bardzo lubi fragment z pism Orygenes, w którym Ojciec Kościoła zadaje pytanie, czy Bóg ma swoje święta? I odpowiada, że owszem, wielkim świętem dla Niego jest ludzkie zbawienie. I Jezus Chrystus także świętuje, gdyż Jego uniżenie przyniosło owoce, i Duch Święty też. Osoby, które są jego dłużnikami, mają powody przypuszczają, że Pan Bóg wiele razy świętował dzięki ojcu Jackowi.

xxx

Jestem jedną z dłużniczek o. Jacka Salija. Pisząc tekst korzystałam z osobistych doświadczeń oraz z wywiadu – rzeki „Świętowanie Pana Boga”, który przeprowadziliśmy wraz z Jackiem Borkowiczem i który ukazał się w 2001 r. w Wydawnictwie Znak. *Alina Petrowa-Wasilewicz*

Za: KAI



## Wiadomości z kraju

## ZAKOŃCZENIE ODPUSTU NA KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ



W niedzielę 21.08.2022 odbyły się w Kalwarii centralne uroczystości odpustowe ku czci Wniebowzięcia NMP. Złożyły się na nie: Procesja Wniebowzięcia NMP z Grobku MB do bazyliki, Msza św. pod przewodnictwem Ks. abpa Marka Jędraszewskiego oraz Nieszpory i procesja z figurą Matki Bożej Wniebowziętej po Placu Rajskim, która zakończyła Odpust.

– Od chwili chrztu świętego nasza cielesność naznaczona jest znakiem świętości samego Boga – nie należymy do siebie, do własnych pożądliwości, do naszych zachcianek, mamy kierować się tymi wspaniałymi ideami, które odkrywamy w głębi naszych sumień – mówił abp Marek Jędraszewski w sanktuarium kalwaryjskim w czasie sumy pontyfikalnej z okazji dorocznego odpustu ku czci wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Na początku homilii abp Marek Jędraszewski przypomniał, że kalwaryjskie „Dróżki Matki Bożej” zostały wytyczone według starożytnej tradycji chrześcijańskiej zapisanej w apokryfach. Ich odbiciem jest powstała w XIII wieku Złota legenda Jakuba de Voragine, wg której odejście Najświętszej Maryi Panny z tego świata odbywało się niejako w dwóch odstonach. Pierwszą były zaśnię-

cie i pogrzeb Najświętszej Maryi Panny, a drugą Jej wniebowzięcie, które nastąpiło trzy dni później – na wzór zmarłych Chrystusa.

Metropolita krakowski przywołał także fragmenty Konstytucji apostolskiej Piusa XII Munificentissimus Deus („Nieskończenie hojny Bóg”) z 1 listopada 1950 r., w której papież ogłosił dogmat o wniebowzięciu NMP. Ojciec święty wskazał na szczególną bliskość Maryi, Jej dokonania z życiem i zbawczym dziełem Jej Syna – Jezusa Chrystusa. To ściśle powiązanie między Maryją a Jezusem objawiło się najpierw w tajemnicy Jej niepokalanego poczęcia, potem w tajemnicy tego, że była Bogurodzicą-Dziewicą, a później – jako Matka Odkupiciela – współdziałała ze swoim Synem w dziele zbawienia i odkupienia.

– Tak blisko związana ze zwycięskim Chrystusem, który pokonał szatana, grzech i śmierć, Ona także została wyniesiona do chwały, wzięta przez swego Syna z duszą i ciałem do wiecznej szczęśliwości – mówił abp Marek Jędraszewski zaznaczając, że prawda o głębokim powiązaniu życia Jezusa i Maryi jest bardzo widoczna na Kalwarii, bo „Dróżki Pana Jezusa” często krzyżują się z „Dróżkami Matki Bożej”.

Arcybiskup zwrócił uwagę, że w tajemnicy wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny objawia się pełnia prawdy o człowieku. Podkreślił, że człowiek jest istotą duchowo-cielesną, a te więzy są tak głębokie, że możemy o człowieku powiedzieć, że jest ożywioną duszą i uduchowionym ciałem.

– Nie możemy się zgodzić na to, że człowiek jest jednowymiarowy, że jest jedną z wielu istot czysto materialnych istniejących na świecie. I jak wszystko, co na tym świecie materialne, pojawiwszy się kiedyś nieuchronnie i ostatecznie się rozpadnie niemalże w nicłość. Człowiek to ktoś więcej niż byt czysto materialny – mówił metropolita jednocześnie wskazując na konieczność szacunku wobec wymiaru cielesnego człowieka.

– Ciało człowieka jest czymś dobrym, czymś wielkim, bo takim nas powołał do istnienia Pan Bóg. (...) Głosimy jedną wielką pochwałę cielesności – dodawał.

Arcybiskup odwołał się do 6 rozdziału Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, gdzie nakreślona jest teologiczna wizja tego, kim jest człowiek. To, co wyróżnia człowieka spośród wszystkich istot na ziemi to właściwie rozumiana wolność.

– Zrozumieć człowieka i jego godność, to odnieść go do Chrystusa – mówił abp Marek Jędraszewski wskazując na to, w jaki sposób Jezus traktował swoje ciało, jak na nie patrzył, jakim szacunkiem je obdarzał i jak najwyższe cele wyznaczał swojej cielesności.

– Chrystus wskazał, że ciało człowieka powołane jest do życia wiecznego. Dlatego Chrystus zmartwychwstał, a ciało jest świątynią Ducha Świętego – mówił metropolita.

– Od chwili chrztu świętego nasza cielesność naznaczona jest znakiem świętości samego Boga – nie należymy do siebie, do własnych pożytków, do naszych zachcianek, mamy kierować się tymi wspaniałymi ideami, które odkrywamy w głębi naszych sumień – dodawał podkreślając, że celem ostatecznym człowieka jest życie wieczne.

Swoją antropologię teologiczną św.

Paweł kończy wezwaniem: „Chwalcie więc Boga w waszym ciele!”.

– Chwalcie patrząc na wielką godność kobiety i mężczyzny, na te pierwiastki życia, którymi zostaliście obdarzeni przez Stwórcę, mimo swojej przemijalności, mimo nieuchronności śmierci. Jeśli będziecie wierni Chrystusowi, będziecie cieszyć się wieczną chwałą – komentował abp Marek Jędraszewski.

W dalszej części homilii metropolita krakowski przywoływał fragmenty Psalmu 8, w którym król Dawid oddaje chwałę Bogu za dzieło stworzenia, na szczycie którego jest człowiek. Arcybiskup zaproponował kalwaryjskim pielgrzymom spojrzenie najpierw na Chrystusa, a potem także na Maryję przez pryzmat słów psalmu napisanego tysiąc lat przed narodzinami Jezusa. Podkreślił, że Chrystus swoim życiem i posłannictwem wyjaśnił, na czym polegała wielka troska Boga Ojca o los człowieka.

Cytując hymn Magnificat zwrócił uwagę, w jaki sposób Maryja oddawała cześć Bogu, a „moc Jego ramienia” objawiła się wyniesieniem Jej do chwały nieba. Stąd cześć, jaką Kościół od wieków oddaje Matce Bożej w starodawnej modlitwie „Zdrowaś Maryjo”, a także prośba zanoszona przez Jej wstawienictwo, aby „modliła się za nami w godzinie śmierci naszej”, byśmy mogli – razem z Nią – cieszyć się chwałą niemającą granic.

– Rozumiemy nasze „dróżki” jako ludzie zapatrzeni w piękno człowieka, w piękno jego duszy i ciała, w piękno, którego cel ukazał nam Jezus Chrystus, a którym już cieszy się Najświętsza Maryja Panna – mówił abp Marek Jędraszewski kończąc słowami Piotra Pałki z popularnej pieśni: „Jesteśmy piękni Twoim pięknem, Panie | Ty otwierasz nasze oczy na piękno Twoje, Panie...”.

Za: [www.kalwaria.eu](http://www.kalwaria.eu)

## “WSTAŃ! JESTEŚ WYJĄTKOWY” Salezjańskie rekolekcje dla młodych

“Wstań! Jesteś wyjątkowy” – to hasło lipcowych rekolekcji, które odbyły się w Seminarium Salezjanów w Krakowie. Wzięła w nich udział grupa młodzieży z całej Polski, przygotowującej się na wyjazd na Światowe Dni Młodzieży w ramach akcji “Salezjańska Lizbona 2023”.

W jej ramach planowany jest nie tylko udział w najważniejszych wydarzeniach prowadzonych przez papieża, ale także odwiedzić miejsc związanych z księdzem Bosko i zacieśnienie więzów w międzynarodowej wspólnocie osób zaangażowanych w dzieło salezjańskie. Rekolekcje były także okazją do podsumowania minionego roku – uczestnicy rekolekcji w ciągu ostatnich miesięcy gromadzili się w swoich placówkach, realizując konspekty z serii “Wstań”, czyli salezjańskiej propozycji formacji dla młodych w oparciu o program, który zaproponował sam papież Franciszek w orędziu na Światowy Dzień Młodzieży 2020.

W programie rekolekcji znalazły się spotkania z zaproszonymi gośćmi: psycholożką Patrycją – tam uczestnicy usłyszeli cenne wskazówki dotyczące budowania własnej wartości oraz Basią Turek – jej historia była świadectwem dla młodych, jak ufać Bogu “na całego”. Młodzież miała okazję spotkać się także z małżeństwem Krzysztofa i Mai Sowińskich – katolickich influencerów, założycieli Fundacji “SOWINSKY”, której głównymi celami są: ewangelizacja, działalność profilaktyczna i szeroko rozumiana twórczość. Goście poprowadzili adorację dla młodzieży, wypełniając przestrzeń modlitwy swoim śpiewem. W planie pojawiły się także konferencje, które nawiązywały do tematu “wyjątkowości”, szczególnie w kontekście relacji Pan Bóg i człowiek. Głoszącymi byli przede wszystkim młodzi sale-

zanie zaangażowani w organizację akcji “Salezjańska Lizbona 2023”. Szczególnym zainteresowaniem cieszyło się “zadanie specjalne”, kiedy młodzież podzielona na grupy zadawała krakowskiem przechodniom pytanie: “Czy czuje się Pan/Pani wyjątkowa?”. Efekty zostały nagrane, a następnie przedstawione wszystkim uczestnikom rekolekcji – zdecydowanie wzbudziły one dużo emocji.



Każdy młody człowiek wyjeżdżający z rekolekcji otrzymał na pożegnanie specjalnie przesłane zapisane na kartce. Umieszczone tam komunikaty pochodziły m.in. od papieża Franciszka, Jezusa, św. Pawła, ks. Bosko i Salezjanów. Słowa, które miały pozostać w sercach przeżywającej rekolekcję młodzieży, pochodzą z Dziejów Apostolskich i były inspiracją dla Ojca Świętego przy wyborze tematu przygotowań do ŚDM: “Wstań. Ustanawiam Cię świadkiem tego, co zobaczyłeś!” (Dz 26;16).

Za: [www.sdb.org.pl](http://www.sdb.org.pl)



## NOWY ZARZĄD WARSZAWSKICH NAZARETANEK

W dniu 14 sierpnia b.r., w obecności m. Angeli Marie Mazzeo, przełożonej generalnej, nastąpiła zmiana zarządu prowincjalnego w Prowincji Najświętszego Imienia Jezus, Warszawa. Nowo mianowaną przełożoną prowincjalną została s. Wiesława Hyzińska – ur. w 1970 r. w Gdańsku. Do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu wstąpiła w 1990 roku. Pierwszą profesję złożyła 15

sierpnia 1992 roku i rozpoczęła pracę katechetyczną, którą podejmowała na różnych placówkach przez 29 lat.



Przez 11 lat pełniła funkcję przełożonej lokalnej. Ukończyła teologię z pedagogiką na PWF we Wrocławiu.

Na zdjęciu skład nowego zarządu z m. generalną: od lewej: s. Maria Santus (radna generalna), s. Nikodema Buerger (radna/ekonomka prowincjalna), s. Wiesława Hyzińska (przełożona prowincjalna), m. Angela Marie Mazzeo (przełożona generalna), s. Beata Rzepczyk (asystentka prowincjalna), s. Anita Papięż (radna/sekretarka prowincjalna), s. Blanka Jarosz (radna prowincjalna).

*Sekretariat, siostry nazaretanki*

## ŚWIĘTOWANO 400. ROCZNICĘ POWSTANIA PROWINCJI FRANCISZKANÓW REFORMATÓW

Wszystko zaczęło się od Zakliczyna, gdzie powstał pierwszy dom franciszkanów reformatów. – Tutaj zapadła decyzja, poparta później przez papieża, o powstaniu kustodii, a później Prowincji naszego Zakonu, której patronką została Matka Boża Anielska – mówi o. Rufin Maryjka OFM, Wikariusz Prowincji Zakonu Braci Mniejszych Matki Bożej Anielskiej. Choć znana na całym świecie kapliczka, zwana Procjunkturą, подарowana św. Franciszkowi jest tuż pod Asyżem, jej wierna kopia znajduje się w Wieliczce. – Z całą pewnością można jednak nazwać naszą Procjunkturą zakliczyński klasztor, ponieważ tutaj wszystko się zaczęło – dodaje o. Rufin.

W kościele klasztornym 2 sierpnia została odprawiona Msza św. dziękczynna, której przewodniczył bp Andrzej Jeż. W homilii podkreślił, że zakliczyński klasztor promieniuje duchowością św. Franciszka, którego wielu uznaje za swojego patrona. – Począwszy od ekologów po artystów. Trzeba jednak widzieć Biedacznę z Asyżu w kontekście wiary. Wówczas okazuje się, że korzeniem i pniem, z którego wyrosła świętość Franciszka, jest Jezus Chrystus, którego umiłował on ponad wszystko i jak św. Paweł wszystko uznał za śmieci, byleby tylko pozyskał Chrystusa i był z Nim na zawsze zjednoczony, czego symbolem jest franciszkański obraz skrzyżowanych rąk Zbawiciela i założyciela zakonu – mówił bp Jeż.

Podkreślał, że dzięki chrystocentryzmowi wiary św. Franciszka po raz kolejny można i trzeba przypominać światu o nowości wiary chrześcijańskiej. – Ona jest dana ludziom wszystkich czasów. Nie starzeje się, nie dewaluje, zawiera odpowiedzi na najważniejsze pytania człowieka – mówił biskup.

## DIALOG O TYM, JAK ROZMAWIAĆ Z OBCYM, NA ZAKOŃCZENIE TRIDUUM JACKOWEGO

– Czy my w Kościele mamy właściwą równowagę, czy widzimy jednostki i pozwalamy im być sobą w ich różnorodności? – pytał o. Timothy Radcliffe OP podczas ostatniej części rekolekcji, które odbywały się w bazylice Świętej Trójcy

w Krakowie. Dialogowane konferencje zostały wygłoszone w ramach obchodów 800-lecia obecności dominikanów w Polsce.

Na zakończenie Triduum Jackowego ojcowie Timothy Radcliffe i Łukasz Popko zastanawiali się nad tym, jak rozmawiać z obcym i stawać się bliźnim.

O. Radcliffe przypomniał, że idea powszechnego braterstwa jest tworem chrześcijaństwa. – Właściwe sposoby

Hierarcha zwrócił uwagę, że miejscem głoszenia wiary w Jezusa jest od 400 lat zakliczyński klasztor. – To miejsce jest wyjątkowe ze względu na swoją wielowiekową historię. Promieniuje wiarą, modlitwą, ale i bogatą historią, a także kulturą – mówił bp Jeż.



Po Mszy św. i procesji biskup pobłogosławił pamiątkową tablicę na ścianie kościoła, a także feretron z obrazami Matki Bożej Katyńskiej i bł. o. Krystyna Gondka OFM, franciszkanina wywodzącego się ze Słonej, wioski należącej do parafii MB Anielskiej w Zakliczynie. – Jesteśmy dumni z naszego krajana. W Słonej mamy pomnik, a w naszym kościele od dzisiaj feretron, który jeszcze bardziej będzie przypominał o męczenniku z Dachau, pochodzącym z naszej ziemi – mówi Rafał Majewski, który należy do rodziny błogosławionego. *ks. Zbigniew Wielgosz.* Za: [www.ofm.krakow.pl](http://www.ofm.krakow.pl)

odnoszenia się do siebie w chrześcijaństwie to brat i siostra, a nie wielebny, przewielebny czy wybitnie przewielebny – mówił. Zauważył również, że marzenia o braterstwie pojawiają się w kulturze europejskiej, jak np. w rewolucji francuskiej. – Ale w momencie, gdy ta idea oddziela się od swych korzeni, staje się niebezpieczna. 40 tys. osób straciło głowy w imię braterstwa w rewolucji francuskiej, a to nie jest „zbyt braterskie” – zauważył dominikanin, dodając, że

konflikty zbrojne są po to, by „obcych trzymać na dystans”.

Zakonnik zaznaczył, że coraz trudniej jest marzyć o powszechnym braterstwie, bo coraz trudniej jest odczytywać twarze ludzi. – Badania pokazują, że dzieci mają problemy z odczytywaniem wyrazu twarzy ludzi obcych. Jest im coraz trudniej wyczuwać z twarzy, co myślą, kim są – mówił. Według niego, można odbudować poczucie braterstwa i siostrzeństwa przez naukę patrzenia na twarze innych ludzi i dostrzegania ich.

Pewien amerykański dominikanin oglądał wystawę zdjęć w Limie. To były fotografie dzieci ulicy. Na jednej z nich widniał podpis: „Wiedzą, że istnieją, ale mnie nie widzą”. – Ludzie widzą zagrożenie, problem, statystykę, ale nie widzą człowieka – skomentował o. Radcliffe. – Wokół nas są miliony ludzi, którzy czują, że nikt ich nie widzi. Wiele osób jest popychanych do agresji, bo chcą być widziani. Wolą być widziani jako zagrożenie niż nie być widzianym w ogóle – dodał.

W odpowiedzi o. Łukasz Popko przytoczył słowa swojego współbrata, który twierdzi, że nie wierzy w dialog międzyreligijny, bo religie się nie spotykają. Spotykają się osoby. Według niego, należy zdystansować się od abstrakcyjnych kategorii i zobaczyć konkretnego człowieka.

– Jeśli Kościół skupi się na misji, która polega na tym, by karmić biednych, to za mało. Trzeba nakarmić konkretną osobę. Braterstwo jest od początku tematem Biblii i od początku jest problemem. Szukanie jedności w imię jed-

ności bywa niebezpieczne. Mafia też się jednoczy. W Kościele też się to zdarzało, że w imię jedności ukrywane były nadużycia – stwierdził.

Wyjaśniał, że im większa idea, tym łatwiej ją podstawić w miejsce Boga. – Antychryst jest nie tyle przeciwko Bogu, co zamiast Niego. Patriotyzm, miłość ojczyzny, rodziny, tolerancja – to wszystko za mało, jeżeli nie głosimy Ewangelii – ocenił.



Ojciec Timothy zauważył, że ludzie tracą rozum grupowo, ale odzyskują właściwy stosunek do świata powoli i w pojedynkę. Przytoczył historię jawnogrzezniczcy, którą uratowało przed ukamienowaniem to, że faryzeusze odeszli od niej – jeden po drugim, pojedynczo. – Jezus wzywa tych ludzi pojedynczo do indywidualnej odpowiedzialności, wyciągając ich z głupoty tłumu – wyjaśniał. Jak dodał, nasza tożsamość jest zarówno jednostkowa, jak i wspólnotowa, a w zdrowej wspólnocie stajemy się coraz bardziej sobą, im bardziej jesteśmy blisko z innymi ludźmi. – Historia zbawienia to historia jednostek, które wstępują do

wspólnoty i stają się bardziej sobą. Czy my w Kościele mamy właściwą równowagę, czy widzimy jednostki i pozwalamy im być sobą w ich różnorodności? – zastanawiał się dominikanin.

– Wspominamy św. Jacka, który wyruszył, by głosić Chrystusa ludom Północy. Ale on nie po to wyruszył, by ich przerobić na modłę św. Dominika, ale po to, byśmy wszyscy mogli stać się obywatelami królestwa – mówił. – Jesteśmy dla siebie towarzyszami podróży, wspólnie idącymi do Tego, który nam powie: „Stań się! Bądźcie!” – podsumował.

Ojciec Popko dodał do tego, że misją chrześcijan jest odpowiedź na wezwanie, by „czynić Kościół katolicki bardziej katolickim”. – Im więcej w nim Arabów, Ukraińców, Żydów, tym bardziej będzie katolicki – stwierdził. Przywołał słowa jednego ze współbraci, który uważa, że „nie o to chodzi, by mówić, że wszystko, co katolickie, jest dobre, ale o to, by mieć odwagę powiedzieć, że wszystko, co dobre, jest katolickie”.

– Zwykle tak było, że Chrystus miał lepszą prasę niż Kościół, ale nie da się być wyznawcą Chrystusa, nie będąc w Kościele i nie kochając go, bo to znaczy, że nic z Niego nie rozumiemy. Chrystus przyszedł na świat, by zbawić również tego obcego, także w Kościele. Miłość Chrystusa prowadzi nas do miłości tych, których On ukochał. To jest być może najlepszy klucz do relacji z obcym, za którego umarł Chrystus. To jest mój przyszły brat, a nie wróg Kościoła, nie-przyjaciel, grzesznik – zauważył.

Za: KAI

## 70-LECIE BOBOLANUM W WARSZAWIE

Z radością informujemy, że mija 70 lat, gdy w sierpniu 1952 roku jezuicki Wydział Teologiczny Bobolanum został przeniesiony do Warszawy do ówczesnego Domu Pisarzy Towarzystwa Jezusowego przy ul. Rakowieckiej 61.

Zamieszkało tam wówczas sześciu ojców profesorów (Józef Buchholtz, Włodzimierz Kamiński, Franciszek Macios, Józef Majkowski, Stanisław Styś i Bogusław Waczyński) oraz 18 jezuickich kleryków studiujących teologię.

Przed wojną studia odbywały się w Kolegium Bobolanum, które mieściło się w Lublinie. Było to centrum formacyjne dla jezuitów dwóch obrządków: łacińskiego i bizantyjskiego. Obok Polaków studiowali tam zakonnicy z Chorwacji, Czech, Słowacji, Słowenii, Niemiec, Węgier, Rumunii, Litwy i Łotwy.

W 1939 roku wojsko niemieckie zajęło cały budynek kolegium na cele szpitalne. Wielu kleryków i księży zostało aresztowanych.

W okresie powojennym w budynku zorganizowano polski szpital wojskowy, a ostatnich jezuitów usunięto z gmachu w 1951 roku.



Do dziś lubelskie Bobolanum nie zostało zwrócone jezuitom i jest siedzibą szpitala wojskowego. Do roku 1952 studia teologiczne odbywały się w różnych lokalizacjach, w Nowym Sączu, Starej Wsi i Krakowie. Ostatecznie w 1952 roku jezuicki klery-



cy rozpoczęli naukę w dzisiejszym Kolegium Bobolanum przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

W tych dniach jezuici spotkają się w Kolegium, by w kameralnym gronie świętować jubileusz 70-lecia. Za: [www.jezuici.pl](http://www.jezuici.pl)

## U DOMINIKANÓW NA SŁUŻEWIE URODZIŁ SIĘ MAŁY DOMINIK

To synek jednej z rodzin, które uciekając w marcu przed wojną na Ukrainie, znalazły schronienie w klasztorze.

Nowe życie na Służewie to nie tylko nowi bracia nowicjusze. Kilkanaście dni temu na świat przyszedł syn jednej z rodzin, które uciekając w marcu przed wojną w Ukrainie znalazły schronienie w naszym klasztorze – napisali ojcowie dominikanie na Facebooku.



“Mamy zatem w klasztorze niemowlaka. Chłopiec otrzymał imię Dominik – na cześć naszego założyciela i patrona naszej parafii. Wielka radość!”

Post wywołał wiele radości wśród użytkowników serwisu i pojawił się pod nim mnóstwo pozytywnych komentarzy.

“Pamiętajcie w modlitwie o nim, jego bliskich i wszystkich, którzy w poszukiwaniu bezpieczeństwa musieli uciekać z własnych domów” – poprosili służewscy dominikanie. Za: [www.gosc.pl](http://www.gosc.pl)

## Refleksja tygodnia

# W SEMINARIUM PIEKLIŚMY ZE ZBYSZKIEM CHLEB

## Rozmowa z o. Zbigniewem Pacyfikiem Świerczkiem OFMConv, wieloletnim misjonarzem w Boliwii i Peru

Rozmowa z o. Zbigniewem Świerczkiem OFMConv, misjonarzem w Boliwii z 20-letnim stażem, w latach 2008-2016 Sekretarzem ds. misji w Prowincji św. Antoniego i bł. Jakuba Strzeżmię Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, obecnie proboszczem franciszkańskiej parafii w Limie.

Ojcze, zacznijmy od początku. Spotkaliście się z bł. Zbigniewem Strzałkowskim w nowicjacie w Smardzewicach, a potem studiowaliście razem, ale nie kończyliście studiów w tym samym czasie...

Wynikało to z tego, że idąc do zakonu byłem już po studiach z inżynierii budownictwa i ówczesny prowincjał z profesorami z seminarium doszli do wniosku, że ci, którzy są po studiach świeckich mogą mieć własny rytm studiów w seminarium. W praktyce wyglądało to tak, że na pierwszym roku studiów zdawaliśmy już niektóre przedmioty z drugiego roku, a potem po pierwszym roku wskakiwaliśmy na trzeci rok i tam zdawaliśmy niektóre egzaminy wstecz, z drugiego roku. Idąc takim indywidualnym kursem szybciej skończyłem studia w seminarium.

### A gdzie Ojciec trafił na pierwszą placówkę po święceniach?

Przez rok pracowałem w parafii pw. św. Karola Boromeusza we Wrocławiu. Trzy lata później Zbyszek też został skierowany do Wrocławia, ale na krótko, tuż przed wyjazdem na misję, żeby się tam przygotowywać i nauczyć języka. Z Wrocławia od razu pojechałem do Boliwii na misję, a później Zbyszek stamtąd wyruszył na misję do Peru.

We Wrocławiu uczyliśmy się hiszpańskiego. Uczyła nas pani, która jako wolontariuszka-misjonarka wybierała się na misję, ale zdrowie jej na to nie pozwoliło i nic z tego wyjazdu nie wyszło. Nauczyła się jednak języka hiszpańskiego i potem uczyła także nas. Dzięki temu, gdy pojechałem na misję, miałem już jakąś językową bazę, co bardzo pomogło.

### Ojcze, razem z bł. Zbigniewem współtworzyliście Franciszkański Ruch Ekologiczny Św. Franciszka z Asyżu (REFA). Skąd w latach 80. XX w. u kleryków franciszkańskich zainteresowanie ekologią?

Kiedy byliśmy w nowicjacie (w latach 1979-1980), to 29 listopada 1979 r. papież Jan Paweł II ogłosił św. Franciszka patronem ekologów. Była to dla nas wspaniała wiadomość, że nasz św. Franciszek został tak bardzo doceniony. Zaczęliśmy się wtedy interesować, czym jest ta „ekologia”. Dlatego, gdy zaczęliśmy studia w seminarium franciszkańskim w Krakowie w 1980 r., utworzyliśmy tam koło ekologiczne. W seminarium funkcjonowały już wtedy różne koła zainteresowań. Oprócz mnie i Zbyszka w kole byli jeszcze inni bracia, w tym Zdichu Kijas, Jarek Wysoczański, Krzysiek Kukułka.

Naszym wykładowcą teologii moralnej był wtedy o. Marian Lisowski OFMConv, który miał kolegę, profesora socjologii, Zbigniewa Wierzbickiego, członka Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Obaj popierali akcje trzeźwościowe. O. Marian opowiedział prof. Wierzbickiemu o naszym kole, a on zainteresował się naszą grupą i uważał, że jako franciszkanie powinniśmy zająć się poważnie tematem ekologii. Motywował nas, zorganizował w Krakowie swoich znajomych naukowców z dziedzin przyrodniczych, rolnictwa, żeby nas dokształcali. W 1981 r. zorganizował również specjalny tygodniowy kurs wakacyjny, coś w rodzaju sympozjum-obozu, w Puszczykowie. Takie były początki Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu.

Później staraliśmy się, żeby REFA została formalnie zatwierdzona przez władze kościelne, dlatego przedstawiliśmy prośbę o to księdzu kardynałowi Franciszkowi Macharskiemu, do którego wybraliśmy się już jako klerycy – przedstawiciele trzech seminarium. Pierwsze szkolenie odbyło się tylko dla naszego seminarium franciszkańskiego, ale na kolejne szkolenia wciąż



galiśmy już kleryków z innych seminariów. Obecnie REFA jest stowarzyszeniem, posiada prawne struktury, zarząd itd.

### **Dziś z ekologią kojarzone są często akcje związane z przykuwaniem się do drzew, blokowaniem inwestycji przez różne grupy... Co oznaczała „ekologia” dla Was?**

Niestety pojęcie ekologii zostało zagarnięte przez ideologów, którzy zrobili przez to wiele zła.

W latach 80. zaczęliśmy od tego, aby samemu się przygotować, zdobyć wiedzę. Nie chcieliśmy opowiadać rzeczy niesprawdzonych, ani powielać tego, co drukowała PRL-owska prasa. Ważne było, aby ujawnić, jaki naprawdę jest stan środowiska w Polsce. Zajmował się tym także Polski Klub Ekologiczny, który powstał mniej więcej w tym samym czasie.

Na początku lat 80. zaczęły się pojawiać pierwsze raporty przyrodników, ale nie wolno było zrobić całościowego raportu o stanie polskiego środowiska przyrodniczego. Naukowcy mogli zrobić np. raport o stanie roślinności na jakimś obszarze, o zagrożeniach dla zwierząt, o stanie powietrza lub gleby. Tyle „władza ludowa” dopuszczała. Nasi zaprzyjaźnieni naukowcy pomagali nam te dane gromadzić, pozyskiwać kopie tych raportów, tak, abyśmy mogli mówić o tym ludziom. Byliśmy jednymi z pierwszych obywateli w PRLu, którzy wiedzieli, co tak naprawdę dzieje się ze środowiskiem w Polsce i chcieliśmy się tą wiedzą dzielić. Traktowaliśmy to jako pewien rodzaj duszpaństwa, a jako klerycy chcieliśmy także przekazać te idee wewnątrz zakonu.

W seminarium zaprzyjaźniliśmy się ze słynnym wtedy lekarzem Julianem Aleksandrowiczem. Był już wtedy starszym, ale zasłynął z tego, że jako pierwszy, już w latach 60., przeprowadził badania o ekologii chorób – albo inaczej – geografii chorób. Powiązał miejsce występowania danej choroby z występowaniem różnych czynników na danym obszarze. W tych badaniach wyszło, że np. chorzy na raka żołądka mieszkają w kilku większych skupiskach na terenie Polski. Dlaczego w tych, a nie innych miejscach? Okazywało się, że np. piją wodę z jednej studni, a ona – co badano – była zanieczyszczona azotanami i azotynami, które powodują raka. Skąd się tam wzięły te zanieczyszczenia? Albo z nawozów, albo z przeciekającego szamba.

Profesor Aleksandrowicz uczył nas także dbania o zdrowie, o prawidłowe żywienie. Propagował też bardzo dolomit, czyli skałę magnezowo-wapniową. Wtedy nie było dostępnego magnezu w tabletkach, jak dziś, a jeśli był, to w ampułkach, bardzo drogi, sprowadzany z zagranicy i na receptę. A on jako lekarz widział, że w Krakowie mamy bardzo duże zanieczyszczenie ołowiem. Dolomitem odtruwał nasze organizmy. Ten dolomit był drobno mielony, przygotowywany w specjalnych młynach. W klasztorze św. Franciszka, gdzie mieszkaliśmy jako klerycy, na stole stała taka specjalna solniczka z napisem „Dolomit”, i dosypywaliśmy to do jedzenia.

### **Czy wtedy bł. Zbigniew zainteresował się medycyną i opieką nad chorymi?**

To zaczęło się od doktora Aleksandrowicza. On dla nas nawiązywał kontakty np. z osobami, które zajmowały się ziołolecznictwem, zdrową żywnością, higieną. Zbyszek zresztą już wcześniej w techniku, w ramach lekcji z przysposobienia obronnego, nauczył się jak oczyszczać rany, nałożyć bandaży, co robić, by rana się goiła. W Pariacoto nie było lekarza i te umiejętności Zbyszka były tam bardzo potrzebne.

W seminarium piekliśmy też ze Zbyszkim chleb. Chodziło nam bardziej o to, żeby pokazać, że można upiec samodzielnie zdrowy chleb z pełnego ziarna, wymoczonego, przepuszczonego przez maszynkę do mięsa, z dodatkiem grubej soli i ziół. Wyszedł nam bardzo smaczny i całe seminarium mogło skosztować dobrego, naturalnego chleba.

Przy klasztorze św. Franciszka, a więc w centrum Krakowa, znajdował się też ogród. W tamtym czasie był to ogród warzywny. Nasi przyjaciele przyrodnicy zwrócili nam uwagę, że w Krakowie gleby są bardzo mocno zanieczyszczone ołowiem, zwłaszcza przez hutę aluminium ze Skawiny. Odradzali nam uprawę czegokolwiek w tym ogrodzie, bo warzywa i owoce stamtąd były mocno skażone. Staraliśmy się o to, aby ogród zmienił charakter i stał się miejscem rekreacyjnym. To były trudne czasy, jedzenia nie było dużo, ale zdecydowały tu względy zdrowotne i świadomość, że to, co rośnie w tym ogrodzie nie jest zdrową żywnością.

### **W jaki sposób, bez Internetu i mediów społecznościowych, docieraliście Ojciec z tą wiedzą do ludzi?**

Nie prowadziliśmy jakichś wielkich akcji, ale zależało nam na pracy bardziej wewnątrz środowiska, na docieraniu do młodych. Jednym z takich sposobów na dotarcie do większej grupy ludzi była wystawa, którą przygotowaliśmy w 1983 r. na kruzgankach klasztoru św. Franciszka w Krakowie.

Ponieważ ze Zbyszkim mieliśmy wykształcenie techniczne, to budowaliśmy tę wystawę własnymi siłami. Mieliśmy deski, piłę tarczową, projekt i jakoś ją wykonaliśmy. Były to takie sześciany skonstruowane z płyt i drewna metr na metr i ustawione na wzór schodów – jeden, potem dwa, potem trzy. Na ściankach były zdjęcia i teksty. Wystawę tworzyły więc trzy bloki tematyczne.

Pani Barbara Konarzewska i pani Aleksandra Konior, plastyczki, współpracowały z nami w wykonaniu wystawy. Przy dobraniu tekstów pomagała nam pani z katedry biologii PAN oraz o. Piotr Kyc OFMConv, który studiował botanikę i filozofię przyrody.

Wystawa zawierała w pierwszej części naukę Kościoła na temat relacji człowieka ze stworzeniem, drugi blok to była nauka św. Franciszka – wybrane teksty z jego pism, biografii. Trzecią część stanowiła dokumentacja zniszczeń polskiego środowiska, czyli pokazanie faktycznego stanu. Co ciekawe, choć wystawa ta była sporych gabarytów i trudno było ją przewozić, to pojechała do innych klasztorów, a nawet na KUL.

### **Popularne wtedy były spływy kajakowe, w których razem z bł. Zbigniewem Ojciec brał udział. Jak wspomina Ojciec tamten czas?**

W czasie spływów dbaliśmy o to, żeby nie były to tylko wyprawy turystyczne. Chcieliśmy łączyć wypoczynek na łonie przyrody ze szkoleniem, z poznawaniem ekosystemów i występujących w nich gatunkach roślin. Dlatego zawsze zabieraliśmy zaprzyjaźnionego przyrodnika, żeby nam o tym opowiadał, uczył obserwacji świata wokół nas. Pierwszy spływ kajakowy – z tego co pamiętam – odbył się prawdopodobnie w 1983 r. na Czarnej Hańczy, obecnie szlakiem papieskim.

Spływy organizował jeszcze przed powstaniem REFA o. Piotr Kyc OFMConv, a ja brałem w nich udział jeszcze jako świecki student. Potem jako klerycy też korzystaliśmy z jego pomocy i doświadczenia w organizowaniu tego typu wypraw. O. Piotr

Kyć OFMConv pomagał nam także zorganizować ten pierwszy spływy w ramach REFA.

### Jak wyglądał taki spływy?

Płynęliśmy, płynęliśmy, płynęliśmy... A wieczorem przy ognisku były pogadanki przyrodnicze, śpiewy przy gitarze. Czasem w trakcie postoju na odpoczynek przyrodnik pokazywał nam rośliny i gatunki zwierząt wokół nas, nazywał fachowo środowisko, żebyśmy obyli się z tą przyrodniczą terminologią. Zbyszek jeździł na spływy jeszcze wtedy, gdy ja już pojechałem na misje.

Spływy były też sprawdzianem tego, kto się szybko adaptuje do życia obozowego. Bo wiadomo, że na spływie woda zimna, brak wygod, czasem się płynie w deszczu. To był taki czas hartowania ducha. Zbyszek nie był lalusem, nie zrażał się niedogodnościami, tylko wszystkie przeciwności przyjmował po góralsku. Miał coś z góralskiego, twardego charakteru, czasem padło „cholera jasna”, jak widział u kogoś takie „mamerństwo”. Tak nazywaliśmy kogoś, kto był rozlazły i nieobowiązkowy.

### Musiła być dyscyplina?

Oj tak. Ale na spływy raczej jechali ci, którzy wiedzieli, na co się piszą i co ich czeka. Spływy to była cudowna przyroda, pływanie, obozy, kajaki. Dla mnie to najpiękniejsza forma spędzania wakacji. Żałuję, że teraz już nie jeżdżę na spływy, bo dawne towarzystwo spływowe się wykruszyło. Ale nadal są u nas bracia, którzy dopytują o spływy, więc kto wie, może jeszcze kiedyś popłyniemy.

### Bł. Zbigniew wyruszył na misje do Pariacoto w 1988 r. W tym czasie franciszkanie byli już w Boliwii?

Misja w Boliwii powstała wcześniej, już w roku 1976. Wyjechałem tam we wrześniu 1986 r., czyli rok po swoich święceniach. W Peru nie było wtedy jeszcze placówki misyjnej. W Boliwii mieliśmy krótkie przygotowanie językowe, żeby utrwalić to, czego nauczyliśmy się w Polsce. Niedługo po moim przyjeździe odbyła się kapituła i zostałem proboszczem i gwardianem w Sucre. Pół roku po przybyciu na misje. To było bardzo szybko, ale taka była sytuacja i trzeba było sobie radzić. Ludzie w Sucre byli bardzo życzliwi, parafia przez wieki była franciszkańska, choć przez pewien czas pracowali na niej księża diecezjalni. Pracowałem tam do 1989 r., a potem, po kolejnej kapitule, zostałem przeniesiony do Cochabamy, do dzielnicy położonej na skraju tego miasta. W tamtym czasie znajdował się tam franciszkański postulat.

Odwiedzaliście się, gdy bł. Zbigniew i bł. Michał byli w Peru?

Niektórzy misjonarze, jadąc z Polski na misje do Boliwii, zatrzymywali się w Peru. Ja też tak przyleciałem – przez Peru, ale wtedy jeszcze nie mieliśmy tam misji, więc przyjęli mnie franciszkanie brązowi. Potem misjonarze nocowali najczęściej w Limie lub w Pariacoto.

W 2016 r., po dziewięciu latach pracy w sekretariacie misyjnym, wróciłem do pracy misyjnej w terenie i tym razem wyjechałem do Peru. Przez dwa miesiące byłem w Pariacoto jako wychowawca w postulacie. Akurat w tym czasie ogromne ulewę i powódzie urwały nam drogę i dojazd nie był możliwy, ani nie było prądu czy Internetu. Dlatego po tych wydarzeniach stwierdziliśmy, że postulat musi być w innym miejscu, został wtedy przeniesiony do Limy, a obecnie znajduje się w Chimbo-te. Od 2018 r. jestem proboszczem w Limie.

### Są jakieś różnice między misjami w Peru i Boliwii?

Nie są aż tak duże. Większe różnice są pomiędzy miastem i wsią – tak samo w Boliwii, jak i w Peru. Poza tym sposób reagowania ludzi jest podobny. Podobne jest myślenie, religijność, zwyczaje, co wynika z tego, że w przeważającej części są to ludy andyjskie.

U Peruwianczyków i Boliwijczyków rodzina jest bardzo ważna, a rola matki jest ogromna. To matka jest zawsze odpowiedzialna za swoje dzieci. Niestety często jest tak, dzieci w jednej rodzinie mają różnych ojców, bo mężczyźni nie są odpowiedzialni.

### A jak jest z przychodzeniem na Mszę Świętą niedzielą, angażowaniem się w życie parafii?

Ludzie są wierzący, ale nie jest to chrześcijaństwo niedzielne. Niewiele osób ma poczucie, żeby być zawsze na Mszy Świętej w niedzielę. Ludzie przychodzą raczej na nabożeństwa z okazji świąt, odpustów, czy za zmarłych. Modlitwa za zmarłych jest dla nich bardzo ważna – gdy umiera ktoś znajomy lub członek rodziny, to rozsyła się wiadomość, kiedy jest za tę osobę Msza i trzeba na niej koniecznie być.



Na wiejskich parafiach raczej nie ma żadnych grup parafialnych. W naszej miejskiej parafii, istniejącej od 1990 r., mamy różne grupy parafialne i ludzi świeckich, którzy jako wolontariusze angażują się w życie parafii. Dotyczy to katechezy, przygotowania do I Komunii Świętej, bierzmowania, przygotowania do małżeństwa, rodziców chrzestnych itd. Angażują się w to katecheci świeccy. W naszej parafii mamy około trzydziestu katechistów świeckich.

### W Pariacoto ojcowie Michał, Zbigniew i Jarosław też chcieli już od początku trwania misji zaangażować świeckich w katechezę...

To była jeszcze inna forma organizowania życia parafii. Chodziło o to, aby w każdej wiosce, w każdej osadzie, czasami niewielkiej, był ktoś, kto jest katechistą, takim liderem religijnym. Katechista był przygotowany do prowadzenia katechezy, przygotowywał dzieci i dorosłych do I Komunii Świętej, rodziców i chrzestnych do chrztu, ale także modlił się nad grobem zmarłego, a w niedzielę poprowadził liturgię słowa. Realia górskich miejscowości są takie, że kapłan nie może tam dotrzeć co niedzielę, ani nawet na wezwanie. Dlatego ważna była formacja katechistów wiejskich.

## Wróćmy do 9 sierpnia 1991 r., gdy bł. Michał i bł. Zbigniew zostali zamordowani...

Byłem wtedy w Cochabambie, w domu formacyjnym postulatu w Boliwii. Nad ranem zadzwonił o. Szymon Chapiński OFM-Conv i powiedział, że zamordowano Michała i Zbyszka. Poczuję wielki żal, ból w sercu. Powiedziałem wtedy przełożonemu, że mogę jechać do Pariacoto choćby zaraz, ale usłyszałem, że nie da rady, bo muszę dokończyć tę pracę, którą tutaj zacząłem.

Franciszkanie w Peru mieli świadomość zagrożenia i niebezpieczeństwa ze strony senderystów, ale nie mówili o tym ani nam, ani tym bardziej rodzinom. Do nas nie docierała skala tego zagrożenia, ale oni czytali lokalną prasę, wiedzieli o zamachach w okolicy, widzieli jak ludzie uciekają z samego Pariacoto, jak teren stopniowo przejmują senderysty. Już wcześniej zaatakowano posterunek policji, zniszczono go, a policjanci przenieśli się do większej miejscowości. To był znak, że władza wycofuje się z tych terenów. Senderystom zależało na zniszczeniu wszelkich instytucji państwowych, aby na gruzach starego porządku wybudować nowy porządek komunistyczny.

### A jak jest w Peru dzisiaj?

W dżungli zachowały się grupki terrorystów, które współpracują z handlarzami narkotyków i wzajemnie sobie pomagają. Oni dają handlarzom obstawę zbrojną, a handlarze przekazują im pieniądze. Czasem, ale rzadko, robią jakąś akcję, np. zaatakują patrol policyjny czy wojskowy w swoim regionie. Senderysty nadal mają zwolenników wśród nauczycieli i na uniwersytetach. Nie wolno jednak robić propagandy przemocy i terroryzmu, za to grożą wysokie kary. Zwolennicy senderystów mogą tylko nieoficjalnie agitować. Naród nadal jest trochę podzielony, prezydent jest lewicowy, ale największym obecnie problemem Peruwiańczyków jest straszna korupcja. Załatwianie czegośkol-

wiek w urzędzie trwa bardzo długo, jest ogromna biurokracja i niekompetencja. Jako misjonarze też z tym systemem się zmagamy.

### Czy przesłanie ekologii franciszkańskiej jest aktualne dziś?

Ono jest zawarte w „Pieśni słonecznej” św. Franciszka z Asyżu. W tym utworze mamy spojrzenie na przyrodę, która wyszła z ręki Boga i jest Jego darem. Bogu dziękujemy za stworzenie, za świat przyrody, zwierząt, roślin a On przez to stworzenie działa w naszym życiu.

W Boliwii jakiś czas działałem w ruchu *Justicia y paz*, czyli „Sprawiedliwość i pokój”. I kiedyś zaproszono nas na jambooree, czyli spotkanie drużyn harcerskich z różnych regionów. I te drużyny przychodziły do naszego stanowiska, dostawały różne zadania do zaliczenia. Zrobiliśmy zadania związane z „Pieśnią słoneczną”, a jedno z pytań brzmiało: „Kto nas oświecił w ciągu dnia?”. I pierwsza odpowiedź padła: „Słońce”. Ale w tekście hymnu mamy powiedziane, że „przez brata słońce, przez którego nas oświeć i ogrzewasz”. Czyli to Bóg nas oświeca, ogrzewa, choć używa do tego słońca. Bóg nas karmi, używając do tego siostry ziemi. Zawsze jest skierowanie ku Niemu, widzenie wszystkich stworzeń przez Niego. Stworzenia zasługują na szacunek, to także dlatego, że to On jest ich Stwórcą. Człowiek jest stworzeniem, ale jest też koroną stworzenia. I dlatego jako starszy brat bierze na siebie odpowiedzialność za powierzony przez Boga świat. Jest opiekunem stworzeń.

### Nie wiem, czy nie przegrywamy bitwy o taką wizję świata...

Ta bitwa się cały czas toczy. Chciałbym wierzyć, że przegrywamy teraz w niej tylko potyczkę.

Rozmawiała Anna Dąbrowska, Biuro Promocji Kultu Męczenników z Pariacoto  
Za: [www.franciszkanie.pl](http://www.franciszkanie.pl)

## Wiadomości ze świata

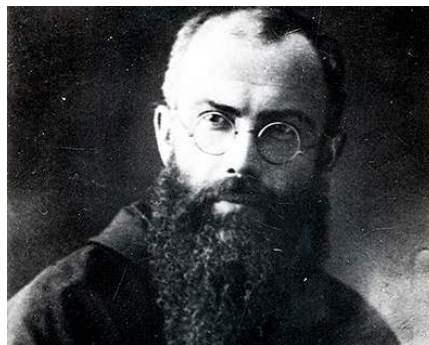
### JAPOŃSKA POLONIA MODLIŁA SIĘ O WSTAWIENCTWO ŚW. MAKSYMILIANA DLA POLSKI, UKRAINY I JAPONII

„14 sierpnia, w 81 rocznicę męczeństwa św. Maksymiliana Kolbego, Polonia japońska wspominała go oraz modliła się o jego wstawiennictwo dla naszego kraju, dla targanej wojną Ukrainy i dla Japonii, w której święty był misjonarzem w latach 1931-1936.

Specjalna Msza św. celebrowana przez o. Pawła Janocińskiego OP, w której wziął udział m.in. ambasador RP Paweł Milewski z rodziną, została odprawiona w kościele franciszkanów w Tokio-Akabane. Świątynia ta została zbudowana przez polskich franciszkanów. Tam też znajduje się boczny ołtarz oraz obraz poświęcony świętemu Masymilianowi.

W kazaniu duszpasterz Polonii zacytował list o. Maksymiliana wysłany z Nagasaki do braci w Polsce, w którym przytaczał słowa św. Ludwika Marii Grignon de Monforta (1673-1716), że

„Maryja jest najkrótszą i najpewniejszą drogą aby dotrzeć do Jezusa”. A nawiązując do obecnej sytuacji w kraju powiedział „dziś modlimy się szczególnie za piastujących władze w Polsce, niezależnie czy to z Prawicy czy z Lewicy, aby mieli oni na uwadze tylko i wyłącznie dobro powierzonych im ludzi..



W kontekście wojny na Ukrainie wskazał on na „duże ofiary pieniężne” ze

strony Japończyków m.in. dla działających na Ukrainie dominikanów a także Siostr Franciszkanek Misjonarek Maryji”.

Temat ten podjął w zakończeniu Mszy św. ambasador Milewski, który powiedział, że „z jednej strony Polska jak wiadomo przyciągnęła do siebie miliony uchodźców z Ukrainy, a z drugiej, Japonia najbardziej wspiera Ukrainę ze wszystkich okolicznych krajów. Powstał jakby < most pomocy>. Być może jest to skutek ziaren, które na tej glebie zasiał święty Maksymilian i jego towarzysze a także inni polscy misjonarze i misjonarki” - uważa ambasador.

\*\*\*

Św. Maksymilian Maria Kolbe opuścił Japonię po 6 latach pobytu w 1936 r. Został wtedy wybrany gwardianem Niepokalanowa i nie wrócił już do Japonii. Jego miejsce jako gwardianem założy-



nego przez o. Kolbe klasztoru franciszkanów konwentualnych w Nagasaki zajął o. Samuel Rozenbajger. Działalność klasztoru w Nagasaki finansowana była od 1931 r. przez składki zbierane od wiernych w Niepokalanowie. Po wybuchu wojny finansowanie z Niepokalanowa stało się niemożliwe. O. Rozenbajger wyjechał do USA, aby tam głosząc rekolekcje Polonii zarabiać na utrzymanie klasztoru w Nagasaki. Jego następcą w Nagasaki został w tym czasie o. Mieczysław Maria Mirochna.

Po wojnie o. Rozenbajger wrócił do Nagasaki. W 1947 r. o. Rozenbajger za otrzymane jako ofiary w USA pieniądze kupił w Tokio ziemię, na której stoi obecny kościół pw. Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny w Akabane. Ziemię kupił od zakładów tekstylnych, które się tu wcześniej znajdowały.

Na zakupionej ziemi powstały klasztor i kościół, a w 1952 r. obok zbudowane zostało przedszkole im Maksymiliana Kolbe i Rycerstwa Matki Bożej. Jest to

odpowiednik Rycerstwa Niepokalanej, które założone przez o. Maksymiliana obchodzi w tym roku 100 rocznice powstania. W kościele nad wejściem ustawiona została figurka Matki Bożej, podobno z Niepokalanowa.

W kościele zawsze dostępne jest czasopismo „Rycerz Matki Bożej”. Jest też ołtarz boczny poświęcony św. Maksymilianowi Marii Kolbe. Za: [KAI](#)

## SEKRETARZ DYKASTERII DS. ŚWIECKICH PRZEŁOŻONYM GENERALNYM OJCÓW SZENSZTACKICH

Sekretarz Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia o. Alexandre Awi Mello został wybrany nowym przełożonym generalnym Instytutu Świeckiego Ojców Szensztackich. 51-letni Brazylijczyk będzie pełnił ten urząd przez sześć lat. Jednocześnie przez kilka najbliższych miesięcy pozostanie nadal na swym stanowisku w Kurii Rzymskiej. 1 września uczestnicy kapituły ojców szensztackich i władze Ruchu Szensztackiego zostaną przyjęci na audiencji przez papieża Franciszka w Watykanie.

Pochodzący z Rio de Janeiro o. Awi Mello został wyświęcony na kapłana w 2001 roku. Po studiach filozoficznych i teologicznych w Chile i w Niemczech oraz doktoracie z mariologii obronionym w Stanach Zjednoczonych, był wykładowcą w Brazylii, duszpasterzem młodzieży szensztackiej regionu południowobrazylijskiego oraz krajowym dyrektorem Ruchu Szensztackiego.

W 2017 roku został sekretarzem Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia, a w 2020 roku konsultorem Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej.



Ruch Szensztacki jest ruchem religijnej odnowy. Jego nazwa pochodzi od miejsca powstania – Schönstatt, leżącego niedaleko Koblenz w Niemczech. Tam znajduje się pierwsze sanktuarium szensztackie, określane jako Prasanktuarium. W nim, 18 października 1914 r. założyciel o. Józef Kentenich (1885-1968) oraz jego wychowankowie z gimnazjum księży pallotynów, zawierzili swoje życie Matce Bożej w przymierzu miłości, co dało początek temu ruchowi na świecie. Do ruchu należą kapłani, siostry zakonne i ludzie świeccy. Jest obecny w 42 państwach. Skupia się na formacji duchowej i szerzy duchowość Maryjną. Za: [www.vaticannews.va](http://www.vaticannews.va)

## NOWA SZKOŁA JEZUICKA W BANGLADESZU

W zeszłym tygodniu jezuici otworzyli w Gazipur w pobliżu stolicy Bangladeszu Międzynarodową Szkołę im. św. Franciszka Ksawerego. Towarzystwo Jezusowe rozpoczęło działalność w tym kraju już 400 lat temu, ale wielokrotnie musiało z przyczyn politycznych przerywać swoją misję. Dopiero w 1994 roku jezuici osiedli się w Bangladeszu na stałe, co przyczyniło się do imponującego wzrostu powołań zakonnych.



„Teraz liczba miejscowych jezuitów bardzo się powiększyła, jesteśmy dość silni, i nasza wspólnota czuje potrzebę pracy dla własnego kraju. Dlatego postanowiliśmy poszerzyć naszą działalność apostołską, otwierając szkołę” –

powiedział o. Ripon Rozario SJ, przełożony jezuitów w Bangladeszu.

Podczas uroczystego otwarcia szkoły, dnia 13 sierpnia, obecny był Arcybiskup Bejoy N. D'Cruze, który zachęcił jezuitów do rozszerzania apostołatu edukacyjnego na inne regiony kraju. Społeczność katolicka w Bangladeszu liczy około 400 tysięcy wiernych w ośmiu diecezjach. Szkoła ma służyć dzieciom z rodzin ubogich i średniozamożnych, a nauka będzie odbywała się w języku angielskim. Za: [www.jezuici.pl](http://www.jezuici.pl)

## GO POWIEDZIAŁ PAPIEŻ OBLATOM W KANADZIE

Nigdy, przenigdy nie zapomnę tych pięknych słów, które nasz Ojciec Święty Franciszek powiedział do mnie po tym, jak ofiarował mi różaniec: *Dziękuję za służenie ubogim.*

## Parafia Pierwszych Narodów - pierwsze takie miejsce w Kanadzie

Cieszy mnie to, że uznał, że nasza parafia jest miejscem dla wszystkich, takim, jakim powinien być Kościół katolicki. Papież Franciszek powiedział później:

*Cieszę się, że w tej parafii, gdzie ludzie z różnych społeczności Pierwszych Narodów, Metysów i Inuitów spotykają się z nierdzenną ludnością z okolicy i wieloma naszymi braćmi i siostrami imigrantami. Proces ten już się rozpoczął. To miejsce jest domem dla wszystkich, otwartym i integrującym, takim, jakim powinien być Kościół, ponieważ jest to rodzina dzieci Bożych, w której gościnność i przyjęcie drugiego człowieka, typowe wartości kultury rdzennej, są niezbędne.*



Nasz Kościół Najświętszego Serca zawsze był przyjazny i otwarty. Od pierwszych dni mojej obecności w kościele Najświętszego Serca starałem się jak najlepiej pielęgnować ducha gościnności i integracji. Z całego serca dziękuję wszystkim członkom naszej parafii za utrzymanie tego ducha gościnności i integrowania, podstawowych wartości naszej parafii. Chociaż Jezus powiedział, że zawsze będziemy mieć ubogich z nami, aż do końca czasów, zaprasza nas do służenia ubogim i potrzebującym. W ciągu ostatnich pięciu lat tutaj w Najświętszym Sercu nauczyłem się, że służenie biednym i potrzebującym nie jest opcją ani moim osobistym wyborem – jest to raczej mój duchowy obowiązek, oczekiwany ode mnie, ponieważ oni są moimi własnymi braćmi i siostrami.

Wieki temu św. Grzegorz Wielki nauczał, że troszcząc się o potrzeby biednych, dajemy im to, co do nich należy, a nie z naszego. Nie tylko wykonujemy uczynki miłosierdzia, ale raczej

splacamy dług sprawiedliwości. Życie nie polega na posiadaniu, ale na dzieleniu się tym, co posiadamy z innymi. Dobra ziemi zostały dane wszystkim. Dzięki Bogu za wszystkich hojnych i oddanych wolontariuszy, którzy poświęcają swój cenny czas i ofiarują swoją prawdziwą miłość, aby służyć ubogim, potrzebującym i mniej szczęśliwym w kościele Najświętszego Serca.

### Dom Pojednania

Papież Franciszek wzywa nas do bycia Domem Pojednania. Uznając naszą służbę ubogim i potrzebującym, papież Franciszek wezwał także nas wszystkich do praktykowania ducha pojednania między sobą, jako rdzennych i nierdzennych mieszkańców Kanady. Wyjaśnił nam, że prawdziwym źródłem pojednania jest krzyż Jezusa. Jak zobowiązaliśmy się w naszym powitalnym przemówieniu Ojca Świętego, zobowiązujemy się do "reconcili-ACTION" [aktywnego działania na rzecz pojednania – przyp. t.] w nadchodzących miesiącach i latach.

Po pierwsze, uznając krzywdy i nadużycia wyrządzone rdzennej ludności przez niektórych członków Kościoła katolickiego, musimy otworzyć nasze serca i prosić się o przebaczenie. Po drugie, chcemy pomóc przywrócić tradycje kulturowe, które wyrażają podstawowe wartości Ewangelii: sprawiedliwość, miłość i współczucie. Po trzecie, pod kierunkiem starszych, będziemy wspierać rewitalizację języka oraz tradycyjnych aktywności kultur rodzimych. Po czwarte, będziemy szukać osób, które zmagają się z gniewem lub są pogrążone w żalobie i nie są w stanie iść naprzód, oferując warsztaty z zakresu wewnętrznego uzdrowienia i towarzysząc w ich drodze do uzdrowienia i pojednania. Wreszcie będziemy dążyć do jak najpełniejszej realizacji zaleceń Komisji na rzecz Prawdy i Pojednania, dla której prosimy wszystkich o wsparcie i pomoc.

Jako parafia będziemy kontynuować posługę docenioną przez papieża Franciszka, ale chcemy również wykorzystać rozmach i entuzjazm wokół jego wizyty, aby pogłębić i rozwinąć naszą pomoc ubogim i potrzebującym. Dziękujemy wszystkim za wsparcie i modlitwy. o. Susai Jesu OMI – proboszcz parafii Pierwszych Narodów w Edmonton. Za: [www.oblaci.pl](http://www.oblaci.pl)

## NOWY CZŁONEK RADY PREZYDIALNEJ RYCERSTWA NIEPOKALANEJ

Podczas spotkania Rady Prezydialnej Rycerstwa Niepokalanej z dnia 23 lipca 2022 r. rozpatrzono odnowienie i uzupełnienie Rady Prezydialnej po rezygnacji o. Tomasza M. Tegowskiego OFM-Conv. W jego miejsce został wybrany jednomyślnie zgodnie z artykułem 29. Statutu Generalnego polski franciszkanin, o. Arkadiusz Bąk, z krakowskiej Prowincji Św. Antoniego i bł. Jakuba Strzemię.

O. Arkadiusz obecnie jest wiceprezesem polskiego Rycerstwa Niepokalanej i mieszka w klasztorze Niepokalanego

Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (Centrum św. Maksymiliana) w Harmęczach blisko obozu zagłady Auschwitz.



Aktualny skład Rady Prezydialnej jest następujący:

Prezes międzynarodowy: Miquel Bordas Proszynski, Hiszpania

Wiceprezes: Margherita Perchinelli, Włochy

Sekretarz: Angela De Marco MIPK, Włochy

Członkowie Rady: John Galten, Stany Zjednoczone Ameryki; Norma María Magdalena Sánchez González, Meksyk; o. Arkadiusz Bąk OFMConv, Polska.

Delegat Asystenta Międzynarodowego: o. Gilson Miguel Nunes, Brazylia.

Rzym, 18 sierpnia 2022 r.

Angela De Marco MIPK  
Sekretarz

Za: [www.franciszkanie.pl](http://www.franciszkanie.pl)



## SETKI OFIAR COVID-19 WŚRÓD DUCHOWNYCH W INDIACH

Z powodu Covid-19 Kościół katolicki w Indiach stracił dotychczas 304 kapłanów i 266 sióstr zakonnych – oznajmił 19 sierpnia kapucyn o. Suresh Mathew, który od kwietnia 2020 gromadzi dane na temat chorych i zmarłych wskutek tej choroby. Dodał, że najnowszym przypadkiem jest werbista ks. Petrus Kullu, który odszedł do wieczności 18 bm. w prywatnym szpitalu w Mieście Nargarh we wschodnioindyjskim stanie Odisha.

Wiceprowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego (werbistów) we Wschodnich Indiach ks. Victor Rodrigues oświadczył, że jego współbrat zakonny zachorował 12 sierpnia na grypę sezonową i 4 dni później trafił do szpitala, gdzie lekarze rozpoznali u niego objawy Covida, chociaż wyniki badań były negatywne. Jego płuca były poważnie zajęte i 18 bm. kapłan zmarł. Jego pogrzeb odbył się 20 bm.

Informując o całej sprawie o. Mathew, będący redaktorem naczelnym anglojęzycznego tygodnika kościelnego "Indian Currents", powiedział 19 bm. azjatyckiej katolickiej agencji prasowej UCA News, że Kościół w Indiach bardzo cierpi z powodu tej choroby. "Każdy taki zgon jest wielką stratą dla nas, albowiem bardzo potrzebujemy misjonarzy oddanych służbie ludziom w odległych rejonach kraju".

Zdaniem kapucyna-dziennikarza większość zmarłych księży i sióstr działała na placówkach misyjnych w tych częściach kraju, w których dostęp do dobrej opieki lekarskiej jest utrudniony. "U wielu z tych osób albo nie wykryto choroby w jej fazie początkowej, albo nie zapewniono im odpowiedniego leczenia, co doprowadziło do ich śmierci" – stwierdził zakonnik. Jednocześnie podkreślił, że wielu innych mogło udać się do miejsc, gdzie

mieliby zapewnioną właściwą opiekę, ale nie chcieli oni opuszczać tych, którzy nie mogli sobie pozwolić na taki luksus.



Według duchownego największe straty poniosło Towarzystwo Jezusowe (jezuici) – 44 kapłanów, następnie salezjanie – 17 i werbiści – 16. Wśród zgromadzeń żeńskich najwięcej zmarło misjonek miłości – 23 i karmelitanek (CMC) – 12 sióstr. Przedstawiając swoje dane o. Mathew nie wykluczył, że rzeczywista liczba ofiar pandemii wśród ludzi Kościoła może być wyższa, zwłaszcza z pierwszych dni i tygodni zarazy.

Międzynarodowy portal informacyjny Our World Data podał niedawno, że w Indiach zachorowało dotychczas na Covid-19 ok. 44,3 mln osób a zmarło z tego powodu prawie 567 tysięcy.

Za: [KAI](#)

## KAPUCYNI: MIĘDZYNARODOWE WSPÓLNOTY W AMAZONII

2 lutego 2022 r. zostały powołane do życia dwie, pierwsze w Amazonii, międzynarodowe wspólnoty braterskie, które tworzy dziesięciu braci: z Kolumbii, Peru, Brazylii i Meksyku. Dzięki tej inicjatywie powstały konkretne warunki, w których nasze wartości charyzmatyczne, takie jak braterstwo, modlitwa, minoritas i apostołstwo-misja, mogą być przeżywane bardziej intensywnie.



„Te dwie międzynarodowe wspólnoty braterskie pozwalają na powrót do niektórych wartości charyzmatycznych,

które zostały już zaniechane i zapomniane”, twierdzi radny generalny, br. Silvio Almeida. Nowe wspólnoty są nie tylko szansą dla okręgów bezpośrednio w nie zaangażowanych, ale stanowią propozycję dla całej Ameryki i dowodzą, że pośród różnych rzeczywistości, w których żyją bracia, współpraca jest możliwa. „Te wspólnoty, to międzynarodowy projekt, który służy jako model lub pilotaż do otwarcia innych placówek w obu Amerykach” – mówi wikariusz generalny, br. José Ángel Torres.

Za: [www.kapucyni.pl](http://www.kapucyni.pl)

## NINIWA TEAM ZDOBYŁA NORDKAPP!

Zaledwie 20 dni wystarczyło rowerzystom NINIWA Team, by dojechać z Kokotka na Przylądek Północny. Ale to nie koniec wyprawy.

Trzeci tydzień kręcenia kilometrów grupa rozpoczęła w Oulu w Finlandii, gdzie przy katolickim kościele spędziła poprzedni weekend. Dalsza droga na północ wręcz rozpieszczała uczestników wyprawy zaskakująco wysokimi temperaturami jak na obszar za kołem podbiegunowym. Rowerzyści symbolicznie zahaczyli o Szwecję i wjechali do Norwegii, dość sprawnie pokonując kolejne dystanse nawet mimo poważniejszych awarii, jak pęknięta rama roweru jednego z uczestników. Dopiero rozległe bezleśne krajobrazy, coraz rzadsze oznaki cywilizacji i

nieprzebrane ilości komarów zwiastowały prawdziwą walkę z surowym skandynawskim klimatem.

### „Niektórzy decydują się prowadzić rowery, bo nie są w stanie kręcić”

W sobotę, po nocy spędzonej przy drodze pośrodku niczego, rowerzyści podjęli heroiczną decyzję, by zaatakować Nordkapp. Kiedy rankiem o 6.00 wyruszyli w drogę, od celu dzieliło ich prawie 230 kilometrów. Po drodze musieli zmierzyć się z przerażającymi tunelami, zabójczo stromymi wzniesieniami, srogą ulewą i szaleńczą wichurą. Ostatni odcinek był dla nich już istną walką ze samym sobą.

„Niepewność maluje się na twarzach każdego z nas, ale jedziemy razem, czekając na siebie na podjazdach i motywując się nawzajem. Tempo jest dramatycznie wolne. Wiatr rzuca



nami na lewo i prawo. Niektórzy decydują się prowadzić rowery, bo nie są w stanie kręcić w tak wolnym tempie, a opór powietrza stanowi zbyt duże wyzwanie. Ciągłe pod górę i ciągle w wietrze zdmuchującym nas z jezdni. Przepaść po lewej i po prawej nie ułatwia zadania. Ściskając kierownice, walczymy ostatkiem sił, ale kilometrów jakby nie ubywa. Wspinamy się dalej, sapiąc, dysząc, jęcząc. Dopiero teraz doświadczamy surowego skandynawskiego klimatu i tego, że Nordkapp nie da łatwo za wygraną” – przekazywała na bieżąco Klaudia, jedna z uczestniczek odpowiedzialna za codzienne relacje z wyprawy.



Mimo tych wszystkich przeciwności grupa nie ugięła się. Krótko po północy w niedzielę, po 18 godzinach jazdy, rowerzyści w skrajnym zmęczeniu dotarli na Nordkapp – niemal najdalej wysunięty na północ punkt kontynentalnej Europy. Pod charakterystycznym pomnikiem-globusem uczestniczyli w Mszy świętej – w mroku, otoczeni morzem, na karimatach. „Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w królestwie Bożym” – znamienne głosił fragment Ewangelii odczytywany tego dnia w kościołach na całym świecie. Później rozbili się tam na nocleg.

Z ponad trzema tysiącami kilometrów nakręconymi w trzy tygodnie NINIWA Team nie kończy podróży. Przed nimi jeszcze prawie tysiąc kilometrów do Tromsø, skąd 31 sierpnia odleca samolotem do Polski. Jak zaznacza lider wyprawy, oblat o. Tomasz Maniura, to właśnie ostatni tydzień jazdy w otoczeniu norweskich fiordów, z dala od cywilizacji, może postawić przed grupą największe wyzwania. – Dla nas wyprawa to miniaturka życia, uczenie się przyjmowania wszystkiego, co przynosi życie, w dodatku z wdzięcznością – podkreśla.

### Nordkapp zdobyty po raz drugi

To już druga wyprawa rowerowa NINIWA Team na Przylądek Północny w Norwegii. Dokładnie 10 lat temu grupa jechała na Nordkapp w intencji papieża Benedykta XVI. Wtedy droga do celu podróży zajęła rowerzystom 22 dni. W tym roku uczestnicy wyprawy ofiarują trud drogi w intencji pokoju na Ukrainie i na całym świecie. Łącznie w ciągu 30 dni jazdy planują pokonać ok. 4000 km.

W kilkunastoletniej historii wypraw NINIWA Team rowerzyści objechali całą Europę, zahaczyli o Afrykę, Bliski Wschód i zmierzili się z Syberią. Na liczniku mają już ponad 60 tys. kilometrów nakręconych w 56 krajach na 3 kontynentach. Codziennie pokonują min. 150 km bez samochodu bagażowego i technicznego, nie planują noclegów, a cały ekwipunek – nawet ponad 30 kg na osobę – wiozą wyłącznie na swoich rowerach. *Codzienne relacje z drogi przygotowywane przez samych uczestników wyprawy można śledzić na stronie NINIWA – [www.niniwa.pl](http://www.niniwa.pl) – oraz w mediach społecznościowych: na Facebooku, Instagramie i TikToku (@niniwa\_omi).*

Za: [www.oblaci.pl](http://www.oblaci.pl)

## O. J. KRAWIEC OP, DOMINIKAŃSKIE WIEŚCI Z UKRAINY

Drogie Siostry, Drodzy Bracia, muszę przyznać, że z roku na rok coraz bliższy staje się dla mnie św. Jacek. Swoją postugę w Ukrainie widzę jako realizację jego pragnienia, by głosić Ewangelię nad brzegami Dniepru. Cieszę się, że będąc w Wielką Sobotę w Rzymie zaszliliśmy razem z o. Alainem, socjuszem generała Zakonu, do jednej z kaplic Bazyliki św. Sabiny, gdzie znajduje się fresk przedstawiający oblóczyny św. Jacka. Dziś wiele osób odwiedzających dominikańską świątynię na Awentynie modli się tam za Ukrainę, w czym pomocny jest tekst specjalnej modlitwy umieszczony przez braci. Oczywiście nieprzypadkowo rozpoczęłam list od wspomnienia św. Jacka, bo przecież wczoraj obchodziliśmy jego liturgiczne święto. Choć jesteśmy teraz w Kijowie tylko z o. Jakubem, to na wieczorną mszę do naszej kaplicy, poświęconej właśnie temu świętemu, przyszło sporo osób. W końcu to również patron Kijowa! Zgodnie z przyniesionym z Polski zwyczajem, poświęciliśmy kłosa pszenicy. To nawiązanie do cudu, który dokonał się za wstawiennictwem

św. Jacka, kiedy burza i grad zniszczyły plony, a mieszkańcy podkrakowskich wsi przyszli prosić świętego o ratunek przed groźącym im głodem. W tym roku ten zwyczaj nabrał dla mnie szczególnego znaczenia. Kiedy toczy się wojna, za zebranie plonów z ogromnych ukraińskich pól, trzeba czasem zapłacić wysoką cenę. Wielu rolników straciło już życie lub zdrowie, bo kombajny i maszyny rolnicze najeżdżały na miny i pozostawione na polach niewybuchy. Pamiętam, jak jakiś czas temu przeczytałem informację, że do takiej tragedii doszło w Andriivce. To popularna w Ukrainie nazwa wsi, więc zadzwoniłem wtedy do o. Miszy i zapytałem, czy to ta Andriivka, gdzie od miesięcy pomaga ludziom wraz z wolontariuszami Domu św. Marcina z Fastowa. „Tak, to ta” – potwierdził. Modliłem się więc wczoraj za wstawiennictwem św. Jacka, by z urodzajnych ukraińskich pól można było zebrać tegoroczne plony, by nie zniszczył ich grad rosyjskich pocisków i pożary wywołane działaniami wojennymi, by zboże mogło bezpiecznie wyruszyć w świat z ukraińskich portów. Św. Jacek ma naprawdę co robić w niebie! *Ave, florum flos, Hyacinthe... Ave, protector omnium ad te confugientium...*

Wczoraj wieczorem odwiedzili nas księża z diecezji kamieniecko-podolskiej. Przywieźli swojego parafianina – żołnierza, który został bardzo mocno poraniony na froncie. Po kilku miesiącach leczenia, chirurgom udało się poskładać i podleczyć jego roztrzaskane od wybuchu ręce i nogi, choć z pewnością czeka go jeszcze bardzo długie leczenie. Mieli do pokonania ponad 400 km., więc dojechali późno. Wzruszyłem się, kiedy ten żołnierz nie dał nam tak po prostu odejść ze swojego pokoju, ale poprosił jednego ze swoich księży o błogosławieństwo i modlitwę. Chyba każdy kto kiedyś chorował, wie, że noce są najtrudniejsze. „Co robić, kiedy będzie mi źle?” – zapytał modlącego się nad nim księdza. „Powtarzaj po prostu: Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną”.

Dobrze, że Pan Jezus ma w Ukrainie wielu mądrych i oddanych Mu księży. I pomyślałem, że na całe szczęście nie zapytano mnie, bo pewnie zacząłbym się wymądrzać.

Przy śniadaniu rozmawiałem z żoną poranionego żołnierza. Opowiadała, że po kilku miesiącach pobytu w szpitalu, wojskowi i pacjenci stają się dla siebie trochę jak rodzina. Jej mąż usłyszał kiedyś od młodego lekarza, któ-

ry opiekował się nim w Tarnopolu: „Wczoraj z żoną modliliśmy się wieczorem za ciebie”. Po raz kolejny słyszę również, że pomoc humanitarna docierająca do ukraińskich szpitali jest bardzo potrzebna – dzięki niej lekarze mają czym leczyć tak wielu bardzo poranionych i cierpiących pacjentów. Pytam jak ona przeżywa tą sytuację i słyszę: „Musimy się trzymać, mamy przecież dzieci. Martwię się tylko o męża, by dał radę, także psychicznie”. Mam nadzieję, że wizyta w kijowskiej klinice neurologii, do której się udali po śniadaniu, pomoże w powrocie do zdrowia temu dzielnemu człowiekowi, który na froncie uratował życie wielu swoim kolegom.

Wspominałem w ostatnim liście o Nikicie z Charkowa, który rozpoczął 13 sierpnia nowicjat w naszym Zakonie. Miałem nadzieję, że kończąc swój pobyt w Polsce, zobaczę go w białym habicie. Niestety, bracia zarazili się Covid-19 i obłóczyny odbędą się dopiero jutro. Taki nietypowy, bezhabitowy nowicjat mają polscy dominikanie w tym roku.

Wracając z Warszawy do Kijowa zatrzymałem się we Lwowie, gdzie w sobotę rozpoczął się organizowany przez dominikanów i trwający tydzień Alive Music Festiwal. Rok temu z inicjatywy o. Wojciecha został zorganizowany na jednym z miejskich placów Lwowa koncert ewangelizacyjny. W ten sposób świętowaliśmy 800 rocznicę śmierci św. Dominika. W tym roku o. Wojciech wraz ze świeckimi organizatorami zdecydowali się wyruszyć w ewangelizacyjną trasę koncertową, by w tym trudnym dla Ukrainy czasie dotrzeć ze Słowem Życia do mieszkańców Lwowa, Iwano-Frankowska, Chmielnickiego, Winnicy i Fastowa. W sobotę Alive zagra również w Borodziance, czyli w jednym z najbardziej zniszczonych podkijowskich miast. Pierwszy koncert odbył się w dostojnych murach lwowskiej katedry. W tym roku w ramach festiwalu występuje zespół Lux Mundi, w skład którego wchodzi muzyki różnych wyznań, pochodzący z kilku regionów Ukrainy, a

także dwie wokalistki — Sandra z Zakarpacia oraz Olga z Chmielnickiego. Ojciec Oleksander, który głosi konferencje podczas festiwalu podkreśla, że jednym z celów, który przyświeca jego organizatorom, jest zachęta do tego, byśmy uczyli się dostrzegać Boga w tym, czego teraz doświadczamy. „Wierzymy, że Pan staje w obronie słabych i zranionych, zachęcając nas do wzniesienia oczu ku Niemu. Bóg nas prowadzi i pomimo wszystkich ofiar, strat i bólu jest zawsze obecny. Idzie z nami Droga Krzyżową ku zmartwychwstaniu i zwycięstwu” – opowiadał o. Oleksander dziennikarce portalu Credo.

Zatrzymałem się na noc we Lwowie u paulistów, by spotkać się z moim rodzonym bratem o. Mariuszem. Ich klasztor znajduje się tuż obok Cmentarza Łyczakowskiego i Marsowego Pola. Teraz to miejsce pochówku żołnierzy, którzy zginęli w ostatnich miesiącach, a wcześniej grzebano tam m.in. austriackich wojskowych poległych w czasie I wojny światowej, a później żołnierzy armii sowieckiej i NKWD. W niedzielny poranek nad Marsowym Polem unosiły się resztki mgły, a kolejne rzędy świeżych grobów przypominały zastępy żołnierzy wyruszających w ostatnią drogę w paradymszym szyku. Mogił przybywa z tygodnia na tydzień. Naliczyłem ich ponad 100. W jednym z grobów pochowano kilka dni temu 25-letniego lejtnanta Jurija Strelcowa. Zginął na froncie w okolicach Zaporozża 6 sierpnia. Portier z budynku kurii metropolitarnej, przed którym zaparkowałem samochód idąc odwiedzić klasztor naszych lwowskich braci, zwraca mi uwagę, że mam ubłocone buty. „Wracam właśnie z Marsowego Pola” – tłumaczy się.

„Kiedys na murze oddzielającym to miejsce od Cmentarza Łyczakowskiego – zaczyna opowieść portier – był wielki napis w języku rosyjskim: «Pośrodku planety, wśród burzowych chmur, patrzą martwi w niebo, wierząc w mądrość żywych». Każdy, kto jechał tramwajem widział te słowa. Widział

je też matki, które rodziły dzieci w szpitalu położniczym, znajdującym się do dziś naprzeciw Marsowego Pola”.

W drodze do Kijowa zajechałem jeszcze do Fastowa. Ojcowie Misza i Paweł siedzieli akurat na salce wraz z o. Ruslanem, rektorem seminarium duchownego diecezji kijowsko-zytomierskiej. Ruslan wrócił niedawno z Karpat, gdzie towarzyszył grupie uchodźców, którzy znaleźli schronienie w Domu św. Marcina de Porres w Fastowie. Choć za oknem wciąż gorąco, rozmawiamy z Miszą o zbliżającej się zimie. To będzie z pewnością bardzo trudny czas dla ludzi, którym wojna zniszczyła domy. Prowizoryczne miejsca zamieszkania sprawdzają się latem, ale nie ochronią ludzi przed mrozem i śniegiem. „To wielkie wyzwanie dla nas – podkreśla o. Misza. – Musimy pomóc przeżyć zimę jak największej liczbie ludzi, którym już pomagamy oraz tym, którzy zapewne jeszcze do nas przyjadą ze wschodu i południa kraju”.

Przez ostatnie trzy dni z uwagą słuchałem on-line rekolekcji głoszonych w krakowskiej bazylice św. Trójcy przez ojców Timothy Radcliffa i Łukasza Popko. Pełne mądrości słowa dwóch braci, których niezwykle cenię i lubię. Mówili m.in. o tym, że kochamy to, co jest szczegółowe i konkretne, nienawidzimy natomiast abstraktów i ogólników. Wiele w tym racji. Przypomniała mi się starsza kobieta, mieszkająca w jednej z podkijowskich wsi, opowiadająca mi o rosyjskim żołnierzu, który schronił się w jej domu, bo nie chciał strzelać do Ukraińców, a ona karmiła go barszczem. Zastanawiam się na ile to, o czym mówili ojcowie Timothy i Łukasz, da się zastosować do poróżnionych przez wojnę rodzin czy narodów?

Z pozdrowieniami, modlitwą i wielką wdzięcznością za pamięć o Ukrainie!

*o. Jarosław Krawiec OP, Kijów,  
18 sierpnia, godz. 17:00*

## ŚWIĘTA RODZINA POMAGA

Siostra Hanna Gnatowska posługuje w kameruńskim buszu, gdzie prowadzi szkołę. Misjonarką w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Apostolstwa Katolickiego (pallotynek) została w 1987 roku, mając 26 lat. Wyjechała wtedy do Rwandy.

– Potem udałam się do Francji na rok sabatyczny [rok formacji i wypoczynku – przyp. red.], który ze względu na bardzo ciężką chorobę chroniczną wydłużył się do aż dziesięciu lat. Leczyłam się i uczyłam w college'u ojców pallotynów w Osny – opowiada. Po przyjeździe do Kamerunu pracowała w centrum duchowym

w recepcji, a po przerwie na naukę języka angielskiego w Kanadzie została wysłana do pracy w buszu. – Mam piękną pracę bezpośrednio z dziećmi w szkole w Nkoum, która znajduje się 25 kilometrów od Doumé, mojego miejsca zamieszkania.

### Płot

W szkole s. Hanny uczy się 250 dzieci z trzech wiosek. Zatrudnionych jest siedmiu nauczycieli, a pallotynka jest zarządcą placówki. Organem prowadzącym jest diecezja Doumé-Abong Mbang, na której czele stoi Polak bp Jan Ozga. – To środowisko jest bardzo biedne, utrzymuje się z rolnictwa. Dzieci są często pozbawione opieki, bo ich rodzice walczą

o przetrwanie – opowiada. Do Nkum prowadzi jedna dobrze utrzymana droga, która służy do transportu drewna. – Ciężarówki jeżdżą dzień i noc. Poza tym nie ma tam nic oprócz niezmiernie dżungli, którą widzimy z okien szkoły – dodaje. Zachwyca się widokiem codziennych mgieł, ale też ubolewa nad trudnościami, z jakimi musi się mierzyć lokalna społeczność. – Po wodę trzeba zejść do źródła. Często przy wnoszeniu pełnego naczynia połowa już się wylewała – zaznacza.



Teraz, gdy używane są bidony, te straty są mniejsze. Dzięki zaangażowaniu wiernych z parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu udało się niedawno wybudować studnię głębinową oraz ogrodzenie wokół niej. Siostra Helena podkreśla, że to bardzo ważna inwestycja. Do dotychczasowego miejsca poboru wody miały bowiem dostęp dzikie zwierzęta i udomowione świnie. Ich aktywność sprawiała, że wokół ujęcia było mnóstwo błota i odchodów, które dzieci roznosiły m.in. na szkolne boisko. W połączeniu z brakiem odpowiedniej higieny było to źródło chorób. Siostra Hanna jest też bardzo wdzięczna dotychczasowemu wikaremu ze Świętej Rodziny ks. Piotrowi Sierchule. Zorganizował kosiarkę do trawy, która pozwala utrzymywać porządek na terenie wokół szkoły, również zabezpieczonym nowym ogrodzeniem. – Odkąd je mamy, dzieci przychodzą do szkoły... punktualnie. Są szczęśliwe, że mogą wejść przez bramkę – mówi ze śmiechem. Szkoła w Nkum

w porównaniu z placówkami państwowymi ma bardzo wysoki poziom. Dzięki dobroczyńcom jest też zdecydowanie lepiej wyposażona w pomoce do nauki. Co więcej, dobrodzieje z Wrocławia dbają również o to, by nie zabrakło dla uczniów wyżywienia.

### Marzenia (do spełnienia)

Przy budowie ogrodzenia zaangażowani byli... uczniowie pobliskiej szkoły. – To był czas, gdy ich placówka strajkowała, więc poprosiłam o pomoc. Było ich siedmioro. Dyrektor szkoły się zgodził, gdy powiedziałam, że będą mieli u nas staż. Chłopcy się bardzo zaangażowali. Prosilili mnie o piłki, więc teraz zbieram pieniądze, by im je kupić. Poza tym obiecałam, że w zamian za ich pracę opłacę im rok nauki w szkole. Łączny koszt to 150 dolarów – opowiada. Pallotyńska podkreśla, że bez wsparcia z zewnątrz misja nie mogłaby funkcjonować. Niedawno postawiony płot to nieostatnie marzenie s. Hanny. – Chciałabym w najbliższym czasie odmalować sale lekcyjne oraz wybudować trzy podwójne kuchnie dla nauczycieli, mieszkających z rodzinami przy placówce w tzw. obozie szkolnym – zaznacza. Podczas budowy ogrodzenia dotychczasowe proste chatki z zapleczem kuchennym musiały pozostać poza nim i wciąż są narażone na wizyty nieproszonych gości – zarówno zwierząt, jak i złodziei. – Te trzy budynki mają być w założeniu bardzo proste, zbudowane ze zwykłych cegieł. Szacuję, że na ten cel potrzeba ok. 3 tys. euro – wylicza. Kolejnym marzeniem jest... polski elektryk. – Gdyby znalazł się jakiś wolontariusz, który zechciałby przyjechać i pomógł zrobić porządek z instalacjami elektrycznymi... – mówi siostra. Chodzi przede wszystkim o optymalizację zużycia prądu. Wszyscy, którzy chcieliby wesprzeć s. Hannę, mogą skorzystać z numeru konta, które znajduje się na stronie Centrum Misyjnego Sióstr Pallotynek. Jeśli ktoś zapragnie przekazać pieniądze na potrzeby misji w Nkum, powinien przy okazji przelewu dopisać taką informację lub dodać imię i nazwisko s. Hanny.

Za: [www.wroclaw.gosc.pl](http://www.wroclaw.gosc.pl)



## Odeszli do Pana

### ŚP. KS. EMIL JARCO SDS (1944-2022)

Ks. Emil Jarco przyszedł na świat dnia 28 maja 1944 roku w Cieszynie. Był najmłodszym z sześciorga dzieci Jana i Marii Jarco zd. Raszyk. Wzrastał, wraz z dwoma braćmi i trzema siostrami w religijnej atmosferze domu rodzinnego. Ojciec Emila był z zawodu rzeźnikiem a mama zajmowała się gospodarstwem domowym. Został on ochrzczony, dnia 18 czerwca 1944 roku, w parafii pod wezwaniem Św. Marii Magdaleny w Cieszynie. W latach 1951-58 roku uczęszczał do szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości. Po I komunii świętej, którą przyjął w 1954 roku, został ministrantem w rodzinnej parafii. Jako kleryk zapisał, w „Genezie mojego powołania”, dnia 16 października 1968 roku, iż już wówczas zrodziło się w nim powołanie do kapłaństwa.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1958 roku, kontynuował naukę w zasadniczej szkole zawodowej. W okresie nauki, w 1960 roku zmarł jego ojciec, co nie pozostało bez wpływu na drogę powołania ks. Emila. Po ukończeniu edukacji w szkole zawodowej, chcąc pomóc finansowo rodzinie, podjął pracę w fabryce maszyn elektrycznych „Celma” w Cieszynie. Pracował w niej jako tokarz, w latach 1961-63. Uczestniczył w tym czasie w rekolekcjach i spotkaniach oazowych ks. Blachnickiego. Wciąż powracała do niego myśl o pójściu za głosem powołania. Dlatego, mimo zajęć zawodowych, podjął naukę w zaocznym technikum mechaniczno-elektrycznym w Bielsku-Białej. W okresie, od 2 lutego 1962 roku do 21 listopada 1963 roku, łączył obowiązki zawodowe z nauką w zakresie szkoły średniej. W tym czasie, przebywając u krewnych w Szczakowej, był świadkiem uroczystości konsekracji kościoła salwatorianów w Trzebini. Nawiązał wówczas kontakt z ks. Tomaszem Ślusarczykiem SDS, charyzmatycznym budowniczym przyszłej bazyliki w Trzebini. Odtąd idea bł. Franciszka Marii od Krzyża Jordana stała się dla niego inspiracją do zdobycia świadectwa maturalnego, które stanowiło przepustkę do nowicjatu i seminarium w Bagnie. Dla młodego Emila ważnym doświadczeniem i inspiracją były czuwania fatimskie w Trzebini, gdzie miał okazję poznać charyzmat zgromadzenia salwatorianów.

Podczas nauki w Bielsku-Białej został wezwany do Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie otrzymał propozycję współpracy. Nagrodą za donoszenie na kolegów i znajomych miała być gwarancja ukończenia technikum oraz korzystna oferta pracy w przyszłości. Miał świadomość, że kateryczna odmowa kolaboracji z Urzędem Bezpieczeństwa nie pozostanie bez wpływu na jego życie i plany osobiste. Jednak stanowczo odmówił dalszych spotkań, co zaowocowało natychmiastowym powołaniem do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Mimo tego, że uczniowie szkół średnich nie byli powoływani do wojska, karząca ręka socjalistycznej ojczyzny dosięgła ks. Emila Jarco. W latach 1963-65 odbywał on służbę w jednostkach wojskowych w Oleśnicy i Powidzu. W 1964 roku ukończył, z wynikiem dobrym, kurs mechaników lotniczych przyrządów pokładowych w Technicznej Oficerskiej Szkole Wojsk Lotniczych w Oleśnicy.



Podczas służby wojskowej nie dał się złamać i jawnie utrzymywał kontakty ze swoim proboszczem oraz ks. Blachnickim. Po zakończeniu służby wojskowej powrócił do Cieszyna i zatrudnił się w Spółdzielni Pracy „Elektrometal”, gdzie pracował jako tokarz. Po tym, kiedy udał się do Trzebini, aby porozmawiać z zaprzyjaźnionym ks. T. Ślusarczykiem, utwierdził się w swoim powołaniu. W latach 1965-67, kontynuując pracę zawodową, podjął przerwana naukę w technikum wieczorowym dla pracujących w Cieszynie. Po tym, kiedy pomyślnie ukończył edukację egzaminem dojrzało-

ści, w czerwcu 1967 roku, w październiku tego roku zgłosił się jako kandydat na kleryka w nowicjacie salwatorianów w Bagnie.

Kiedy przełożeni, dnia 17 października 1967 roku, pozytywnie zaopiniowali jego kandydaturę, ks. Emil Jarco rozpoczął swoją formację w nowicjacie w Bagnie, dnia 23 października 1967 roku. Dnia 24 października 1968 roku złożył pierwszą profesję zakonną. Następnie w latach 1968-1974 studiował dyscypliny filozoficzne i teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Salwatorianów w Bagnie. W opinii przełożonych kleryk Emil jawił się jako dojrzały i pracowity alumn. Dyscyplina wojskowa oraz duże zdolności praktyczne pozwalały Emilowi na służbę we wspólnocie seminaryjnej jako senior klerykatu oraz fachowiec w dziedzinie drobnych prac remontowych związanych z funkcjonowaniem domu w Bagnie. Podczas rozmów z przełożonymi alumn z Cieszyna zawsze podkreślał chęć wyjazdu do pracy misyjnej.

W okresie formacji utwierdził się w przekonaniu, że droga wytyczona przez bł. Franciszka Jordana, jest drogą jego powołania. Dlatego dnia 8 września 1973 roku związał się na całe życie z Rodziną Salwatoriańską, poprzez profesję wieczystą. Miesiąc później, dnia 11 października 1973 roku, przyjął święcenia diakonatu z rąk biskupa Wincentego Urbana w Bagnie. Uwieńczeniem formacji seminaryjnej ks. Emila były święcenia kapłańskie, które otrzymał przez posługę biskupa Stanisława Smoleńskiego w Trzebini, dnia 23 maja 1974 roku.

Pierwszą placówką neoprezbitera z Cieszyna był dom zakonny w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej, gdzie od 1 lipca 1974 roku, powierzono mu obowiązki duszpasterza ośrodka powołań. Następnie, na mocy decyzji przełożonych z dnia 23 maja 1975 roku, został on przeniesiony do domu zakonnego w Trzebini. Tam, w latach 1975-78, podejmował obowiązki ekonoma wspólnoty oraz angażował się w inne posługi duszpasterskie. W 1977 roku rozpoczął zaocznie studia w Prymasowskim Instytucie Życia Wewnętrznego w Warszawie. W 1978 roku ks. Emil powrócił do wspólnoty seminaryjnej w Bagnie. Tam podej-

mował obowiązki prefekta kleryków w Wyższym Seminarium Duchownym Salwatorianów. Dnia 15 marca 1981 roku, ks. Emil Jarco ukończył Prymasowskie Studium Życia Wewnętrzznego przy Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, po złożeniu przepisanych egzaminów i przedstawieniu pracy pisemnej pt. „Modlitwa liturgiczna w życiu zakonnym w świetle Konstytucji o Liturgii.”

W okresie posługi wychowawcy w Bagnie dojrzało w nim pragnienie wyjazdu do pracy duszpasterskiej w Australii. Dlatego, dnia 25 kwietnia 1980 roku, złożył podanie o zgodę na podjęcie przygotowań i wyjazd do Australii. Pozytywna odpowiedź przełożonych oznaczała zakończenie trzyletniej posługi wychowawcy alumnów w Bagnie i rozpoczęcie w 1981 roku procedur związanych z wyjazdem za ocean. W ramach przygotowania do posługi we wspólnocie australijskiej, która była wówczas pod jurysdykcją Brytyjskiej Prowincji Salwatorianów, ks. Emil Jarco został wysłany do wspólnoty Harrow w Anglii, gdzie w okresie od 16 lipca 1981 roku do 15 marca 1982 roku, pilnie uczył się języka angielskiego oraz zwyczajów panujących w kraju jego przyszłej posługi. Po zakończeniu tego okresu, dnia 15 marca 1982 roku, został sporządzony kontrakt pomiędzy prowincją polską a brytyjską, na mocy którego ustalono szczegóły posługi ks. Emila w Australii.

Nowy etap życia ks. Emila rozpoczął się dnia 16 marca 1982 roku, kiedy to przybył do Midland w Australii i podjął obowiązki pomocy duszpasterskiej w miejscowej wspólnocie zakonnej. Spędził tam sześć lat, aktywnie włączając się w

apostolaty oraz poznając specyfikę duszpasterstwa w tym rejonie. Na mocy uchwały XVIII Kapituły Prowincjalnej Salwatorianów, z dnia 30 kwietnia 1988 roku, Region Australijski przeszedł pod jurysdykcję Polskiej Prowincji Salwatorianów. W związku z tą zmianą przełożeni powierzyli ks. Emilowi urząd wicesuperiora regionu australijskiego. W 1989 roku ks. Emil został przeniesiony do Esperance, gdzie podejmował obowiązki wikariusza w miejscowej parafii. W 1990 roku przeniósł się z Esperance do Morawy, gdzie w latach 1990-93 pełnił urząd proboszcza miejscowej parafii. W tym okresie przełożeni powierzyli mu ponownie urząd wicesuperiora regionu, który pełnił od 1 stycznia 1991 roku.

W 1993 roku zakończył się 11-letni okres posługi ks. Emila w Australii. Po uzgodnieniu z przełożonymi w Polsce, został on przeniesiony do wspólnoty zakonnej w Merrillville w USA. Od 1 stycznia 1994 roku powierzono mu obowiązki ekonoma i konsultora wspólnoty oraz inne apostolaty, podejmowane przez wspólnotę. Następnie, od 1 stycznia 1997 roku, powierzono mu urząd superiora wspólnoty w Merrillville, który pełnił do 18 lutego 1998 roku. Na mocy decyzji przełożonych, z dnia 12 maja 1998 roku, ks. Emil Jarco został skierowany do placówki na wschodnim wybrzeżu USA. W Veronie, od 1 czerwca 1998 roku, podejmował obowiązki pomocy duszpasterskiej oraz inne obowiązki wyznaczone przez miejscowego superiora. Dnia 4 czerwca 2002 roku ks. Emil zwrócił się do przełożonych z prośbą o wyrażenie zgody na powrót do Polski.

Na mocy decyzji przełożonych, z dniem 1 września 2002 roku, ks. Emil Jarco powrócił do ojczyzny po 20 latach posługi w Australii i USA. Nie pozostał on obojętny na ideę misyjną salwatorianów w Kościele. Dlatego przeniesiono go do Salwatorińskiego Referatu Misji Zagranicznych w Mikołowie. Tutaj dał się poznać jako niezwykle sumienny pracownik biura referatu, dbający o żywy kontakt ze współpracownikami oraz dobrodziejami misji salwatorijskich. Chętnie angażował się w spotkania z sympatykami i dobrodziejami referatu, wygłaszając dla nich homilie i prowadząc spotkania modlitewne. Był on otwarty na wyjazdy z pomocą duszpasterską do sąsiednich parafii na Górnym Śląsku. Przez wiele lat postugował jako spowiednik i pomoc duszpasterska w parafii pw. Św. Michała Archanioła w Ornontowicach. Ks. Emil pozostanie w pamięci współbraci oraz wielu osób świeckich, którym służył przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale, jako ogromnie pogodny, życzliwy i gorliwy kapłan. Salwatorianin, wierny swojej misyjnej pasji, która była jego inspiracją do poświęca za głosem powołania zakonnego i kapłańskiego.

Ks. Emil zakończył swą ziemską pielgrzymkę nagle, gdy nieświadomy rozwijającego się w jego organizmie nowotworu, udał się na urlop do domu zakonnego w Międzywodziu. Tam nagle pogorszył się jego stan zdrowia i po kilku dniach zmarł, dnia 14 sierpnia 2022 roku, w szpitalu w Gryficach. Odszedł do Pana w 78 roku życia, 54 roku życia zakonnego i 48 roku kapłaństwa. *Ks. Ireneusz Kielbasa SDS*

## ŚP. KS. PIOTR SZUMNY SDB (1968-2022)

Z żalem informujemy, iż 17 sierpnia 2022 r., w 54. roku życia, zmarł ks. Piotr Szumny SDB, współbrat ze wspólnoty pw. św. Jana Bosko w Sztokholmie (Szwecja).

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w sobotę 20 sierpnia w kościele pw. Świętej Rodziny w Pile.

*Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie...*

### Curriculum vitae:

Ks. Piotr urodził się 31 stycznia 1968 r. w Pile.

Formacja zakonna

Nowicjat: Swobnica, 1989/1990.

Postnowicjat (studia filozoficzne): Kutno



Woźniaków, 1990-1992.

Asystencja: Szczecin, 1992-1993;

Gdańsk, 1993-1994.

Studia teologiczne: Łąd nad Wartą, 1994-1998.

Śluby zakonne

Pierwsze śluby: Swobnica, 22 sierpnia 1990 r.

Śluby wieczyste: Łąd nad Wartą, 27 lipca 1996 r.

Święcenia

Diakonat: Łąd nad Wartą, 14 czerwca 1997 r.

Prezbiterat: Łąd nad Wartą, 26 maja 1998 r.

Miejsca posługi duszpasterskiej w kraju i na misjach

1998-2000 – Czaplonek, praca duszpasterska i katechetyczna;

2000-2002 – Szczecin MB Różańcowa,

praca duszpasterska i katechetyczna;  
2002-2012 – Maroko, misje *ad gentes*;  
2012-2013 – Francja-Belgia Południowa;

2013-2015 – Niemcy;  
2015-2017 – Piła Święta Rodzina, praca  
duszpasterska;

2017-2022 – Szwecja, praca duszpa-  
sterska. Za: [www.pila.salezjanie.pl](http://www.pila.salezjanie.pl)

## ŚP. KS. STANISŁAW STYRNA SDB (1933-2022)

Z żalem informujemy, iż w piątek 5 sierpnia 2022 r., w 89. roku życia, zmarł ks. Stanisław Styrna SDB, współbrat ze wspólnoty pw. św. Jana Bosko w Szczecinie.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się we wtorek 9 sierpnia w kościele pw. św. Jana Bosko w Szczecinie (ul. św. Jana Bosko 1): o godz. 11.30 wystawienie trumny, o godz. 12.30 Msza św. pogrzebowa, a po niej pochówek na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie (kwatery salezjańska).

*Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie...*

### Curriculum vitae:

Ks. Stanisław urodził się 7 listopada 1933 roku w Przyborowie.

Formacja zakonna

Prenowicjat: Łądnad Wartą, 1948-1950

Nowicjat: Czerwińsk, 1950/1951.

Postnowicjat (studia filozoficzne): Kutno, 1952-1954.

Asystencja: Łódź, Aleksandrów Kujaw-

ski, 1954-1956

Studia teologiczne: Łądnad Wartą,  
1956-1960.



Śluby zakonne

Pierwsze śluby: Czerwińsk, 22 sierpnia 1951 r.

Śluby wieczyste: Łądnad Wartą, 6 sierpnia 1956 r.

Święcenia

Prezbiterat: Łądnad Wartą, 29 czerwca 1960 r.

Miejsca posługi duszpasterskiej  
1960-1966 – Lublin, studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim;

1966-1968 – Zielone, dyrektor;

1968-1976 – Łądnad Wartą, dyrektor;

1976-1978 – Łódź, inspektor;

1978-1979 – Łódź Św. Teresa, praca duszpasterska;

1979-1988 – Piła Święta Rodzina, dyrektor i proboszcz;

1988-1994 – Szczecin Św. Jan Bosko, praca duszpasterska;

II-XII 1994 – Szczecin Św. Jan Bosko, dyrektor i proboszcz;

1994-1997 – Bydgoszcz św. Marek,

praca duszpasterska;

1997-2000 – Słupsk, dyrektor

i proboszcz;

2000-2022 – Szczecin Św. Jan Bosko, praca duszpasterska.

Za: [www.pila.salezjanie.pl](http://www.pila.salezjanie.pl)